Nr. 141. Lwów. — Wtorek dnia 23. Czerwca. Rok 1885.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie . 1 złr. 50 ct. Kwartalnie . 4 . 50 . Półrocznie . 9 . — . Rocznie . . 18 . — . Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie . . 2 złr. Kwartalnie . . 6 . Półrocznie . . 12 . Rocznie . . 24 .

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3. W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku. W WIEDNIU: *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 41. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Zenona M. Jutro: św. Jana Chrzciciela. | Wschód słońca g. 4 m. 5 Zachód „ g. 7 m. 58 | Długość dnia g. 15 m. 53 Przybyło „ „ minut

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45. *Adres Administracji:* — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Wedle ostatnich wiadomości z Londynu rokowania między torysami a wigami, znowu się poczęły toczyć po grudzie tak twardej, że jest prawdopodobieństwo, iż lord Salisbury zrzeknie się złożenia gabinetu. Jak wiadomo, stronnictwo wigów ma znakomitą większość w Izbie gmin, rozporządza bowiem 331 głosami, nie licząc deputowanych irlandzkich, wówczas gdy zastęp torysów składa się tylko z 246 posłów. Przy takim podziale parlamentu, rząd złożony z torysów jest w takim tylko razie możliwy, jeśli go wigowie zechcą popierać. Otóż w piątek p. Gladstone oświadczył, że liberalni nie mają zamiaru robić rządowi stanowczej opozycji z pobudek stronniczych, atoli zwalczać będą jego politykę zagraniczną (idzie tu o domniemane zachowanie się lorda Salisburego względem Rosji) i finansową. Dodał przytem, iż lord Salisbury poczynił co do ugody nowe, łatwiejsze do przyjęcia propozycje, których rozpatrzeniem zajmą się wodzowie wigów, i dla tego wnosi o odroczenie posiedzeń izbowych do wtorku. Wniosek ten przyjęto.

Na słowach tedy wigowie występują dość pojednawczo, działają jednak inaczej. We środę Chamberlain urządził meetyng w Holloway-Hall w Londynie, na którym przyjęto rezolucją, wyrażającą niezachwiane zaufanie p. Gladstone'owi i jego kolegom, oraz nadzieję, że zgodnie z życzeniem całego kraju, wigowie rychło wrócą do steru. *World* donosi, że jeśli się złoży gabinet torysowski, to p. Gladstone tylko parę tygodni poświęci na wypoczynek, a nabrawszy sił, da hasło do zawziętego boju z torysami na arenie przedwyborczych agitacyj; organ zaś p. Chamberlaina, birminghamski *Daily Post*, zapowiada, że ten były minister niebawem rozpocznie wojaż po Anglji, Irlandji i Szkocji, werbując wyborców pod radykalny sztandar.

Wobec tej nieszczerości wigów wszelkie ich przyrzeczenia tracą wartość. Wierzyć im nie mogą torysi, i dla tego wahają się z objęciem steru. Wprawdzie mogliby natychmiast rozwiązać parlament, ale jako ludzie obdarzeni bardzo delikatnem konstytucyjnem poczuciem, wzdrygają się przed tym środkiem. Tu *Saint-James Gazette*, dziennik niezawodnie najpoważniejszy w Anglji, daje im taką radę: „Niech torysi nie idą w zastawioną dla nich pułapkę; niech p. Gladstone napowrót stanie u steru — jeśli może. A jeśli tego nie zrobi, bo też i zrobić chyba nie może, wtedy się dopiero okaże dwulicowość jego i jego stronników. Stanie się jasnem, że niepodobna rządzić z Izbą gmin, w której większość należy do takich ludzi. Lord Salisbury obejmie wówczas rządy i nie wchodząc w żadne układy z wigami, rozwiąże parlament, a wtedy nikt mu z tego nie zrobi najmniejszego zarzutu". — Bardzo być może, że ta pogróżka umityguje fakcyjne zapędy wigów.

W poprzednim numerze, mówiąc na tem miejscu o tworzącym się gabinecie Salisbury'ego, daliśmy głos angielskiej liberalnej prasie, która pod wpływem świeżej klęski, w charakterystyce nowych ministrów daleko odbiegła od prawdy. Żeby się dobrze poznać z gabinetem, którego akcja — jeśli ostatecznie przyjdzie on do steru — prawdopodobnie ciężko zaważy na szali wypadków europejskich, musimy dziś posłuchać co o nim mówią organa torysów i mało albo nic nieinteresowane w rzeczy poważne dzienniki kontynentalne. Otóż z tej strony brzmią głosy bardzo pochlebne dla margrabi Salisbury'ego i jego kolegów. On sam jest uważany za jedynego dziś w Anglji człowieka, który i wybitnemi zdolnościami i przymiotami charakteru, może wskrzesić tradycyjną sławę dyplomacji angielskiej. Sir Northcote, lubo nosi za długie rękawa, jest jednak uważany za gwiazdę pierwszej wielkości i w gabinecie lorda Beaconsfielda zajmował stanowisko wybitne. To samo można powiedzieć o pp. Crossie i Hicks-Beachu. Pierwszy z nich nie „przerzucił się" ze stronnictwa liberalnego do konserwatywnego dla posady, jak pisały dzienniki wigów, lecz zmieniwszy przekonania złożył mandat, usprawiedliwił się przed wyborcami i był znowu wybrany, a w dwa lata później został ministrem. Drugi zaś nie „wiesza się" przy lordzie Churchillu i od niego blasków nie pożycza, bo już w bikonsfildowskim gabinecie był ministrem, kiedy o tym lordzie nic jeszcze nie wiedziano w Anglji. Tylko kreśląc wizerunek hrabiego Churchilla (którego nazwisko trzeba wymawiać Czorczil), liberalna prasa okazała się znów przesadnie łaskawą. Bożyszczem jego jest tłum, szafarz popularności, z której — jak to dobrze wiemy choćby z naszych stosunków — łatwiej jest uszyć sobie togę męża stanu, jak z wiedzy, bo ta dla tłumu jest hieroglifem chińskim. Otóż temu tłumowi śpiewa on psalmy dawidowe, a po za plecami torysów, w których obozie zajmuje lewe skrzydło, wyciąga rękę do homrulerów i parnelistów, tworzących społem frakcję irlandzką. Torysowskie dzienniki silnie występują przeciw powołaniu go do gabinetu i proponują natomiast księcia Richmonda, osobistego przyjaciela królowej.

W tym tygodniu niemiecka Rada Związkowa odbędzie dwa ostatnie posiedzenia i potem rozpocznie wakacje paromiesięczne. Dzienniki liberalne, wyczekujące z taką niecierpliwością rozwiązania sprawy brunszwickiej w myśl wniosku pruskiego, zapytują natarczywie: a cóż z tą sprawą będzie? — i gdy znikąd nie odbierają odpowiedzi, więc dają ją same w steoretypowej formułce: „dowiadujemy się ze sfer najpoważniejszych, że właśnie na tych dwóch ostatnich posiedzeniach Rady Związkowej rozstrzygnie się los sprawy brunszwickiej". Może to być tak, może — i nie. Ależ nowy referent tej sprawy, p. Neidhardt, jeszcze aktów nie zbadał, jak twierdzi *Kreuzztg.*

Z Rzymu i dziś jeszcze nie mamy żadnej wiadomości o przebiegu przesilenia gabinetowego. Wszystko tam w zawieszeniu, w oczekiwaniu widocznem rezultatu przesilenia rządowego w Anglji. Swą akcją nad brzegami Czerwonego morza, Włochy popadły w pewną zależność od polityki angielskiej, nic tedy dziwnego, że pragną mieć gabinet zupełnie odpowiadający gabinetowi londyńskiemu.

W paryzkim parlamencie zajmują się medalem na pamiątkę wojny tonkińskiej i nad tak błahą rzeczą debatują gorąco, nie przebierając w wyrazach ze swobodą iście republikańską. Według wzoru rządowego, na medalu ma być napis „Francuska republika — swoim obrońcom". Otóż wystąpiła przeciw temu prawica, rozumując, że nie republikańskie tylko stronnictwo jest wdzięczne żołnierzom za ich ogromne trudy w Tonkinie, lecz zgoła wszyscy Francuzi bez względu na to, do jakiego obozu politycznego należą. W imieniu prawicy wniósł Paweł de Cassagnac, by na medalu był napis: „Francja — swym obrońcom". Jednak większość republikańska odrzuciła ten wniosek. — A gdy to się działo w parlamencie, tymczasem w Radzie miejskiej Paryża jakiś Lebrand wytoczył wojnę świętym, których imiona noszą ulice. Zamiast tych dawnych nazw, które „źle brzmią w uszach republikańskich", zaproponował on następujące: ulica „Praw człowieka", ulica „Bohaterstwa", ulica „Sprawiedliwości", ulica „Cnót obywatelskich" i t. d. Debatowano nad tym wnioskiem długo i szeroko, popisywano się z lekceważeniem religji, prześcigano się w wymyślaniu świętym, wiedząc, że to ujdzie bezkarnie i nawet bardzo się podoba trutniom, w końcu jednak spostrzeżono, że taka zmiana nie doprowadzi do niczego, krom zamięszania, bo lud się przyzwyczaił do dawnych nazw. Dano tedy spokój tej innowacji.

Król i królowa hiszpańscy wyjeżdżają w tym tygodniu w okolice nawiedzione cholerą. Odradzają im tego ministrowie Canovas, Romero i Silvela, których król powołał do towarzyszenia sobie, ale monarcha stanowczo postanowił osobiście kierować środkami antycholerycznemi. Według wiadomości otrzymanych w Paryżu, gabinet Canovasa, po powrocie z tej wycieczki, poda się do dymisji w skutek bezwzględnej walki, którą mu wytoczyły połączone frakcje liberalne i republikańskie. Są to jednak tylko pogłoski.

Z Konstantynopola donoszą, że na wyspach Samos i Krecie wrócił już spokój i porządek. Mieszkańcy Samos z radością powitali nominacją na jeneralnego gubernatora Karatheodorego baszy, a Kreteńczykom sułtan przyrzekł, że Savas-basza będzie rządził wyspą prowizorycznie tylko rok i nie wyda żadnego nowego rozporządzenia. To ich uspokoiło i dziś Turcja ma tylko jeszcze kłopot z Macedonją.

Korespondencje.

Kraków 21. czerwca.

(§) Jutro zbiera się Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie na ogólne zgromadzenie, dla którego przygotowała już Rada nadzorcza materjał do obrad na odbytych w ubiegłym tygodniu posiedzeniach. Na posiedzeniach tych uporała się również Rada nadzorcza z wyborem dyrektora pierwszego, tudzież zastępców pierwszego i drugiego dyrektora, których kadencja już się była skończyła. Dyrektorem pierwszym, jak już donosiłem, wybrany został p. Zenon Słonecki, zaś zastępcą jego p. Alfred Milieski; gdy ten ostatni, nie będąc w Krakowie obecnym, zrzekł się wyboru telegraficznie, na odbytem wczoraj posiedzeniu obrała Rada większością ⅔ głosów zastępcą pierwszego dyrektora p. Franciszka hr. Mycielskiego, a zastępcą drugiego dyrektora, w miejsce p. Teodora Baranowskiego, wybrany został p. Karol hr. Scypio.

Dowiaduję się z przykrością, że dziewięciu członków Rady nadzorczej, mianowicie: pp. Balicki, Cieński, Chwalibóg, Dembowski, Dobrzyński, Hohendorf, Marchwicki, Męciński i Mysłowski złożyło swe mandaty i wystąpiło z Rady nadzorczej. Jakie przyczyny skłoniły tych panów do wystąpienia z Rady, nie zdołałem sprawdzić, a pogłosek krążących nie chcę bez autentycznego stwierdzenia regestrować. Sprawa wyjaśni się zapewnie jutro i nieporozumienia, jakie zaszły, uchylonemi będą niezawodnie bez szkody dla instytucji. Zapisuję powyższą wiadomość li dlatego, by w razie dalszego rozwoju tego niespodziewanego przesilenia w łonie Rady, czytelnicy *Przeglądu* poinformowani byli o faktycznym stanie rzeczy.

Prezydent Szlachtowski wyjechał do Wiednia w ważnej dla gminy miasta naszego sprawie funduszowej. W ubiegłym roku zażądała Rada szkolna krajowa od gminy m. Krakowa zwrotu kwoty około 80.000 złr., którą wydała z funduszu szkolnego krajowego na utrzymanie klas równorzędnych szkół początkowych w Krakowie. Żądanie to Rady szkolnej krajowej jest jednak niesłuszne raz dlatego, że gmina miasta Krakowa wydaje na cele szkolne nietylko przepisane ustawą szkolną krajową 12% bezpośrednich podatków, ale nadto przekroczyła już o wiele w wydatkach swoich ten procent; powtóre Rada szkolna krajowa, asygnując przez lat kilka na powyższe klasy paralelne przypadające kwoty, czyniła to bez wszelkich zastrzeżeń, a w szczególności nie oznaczyła tych kwot jako zaliczek zwrotnych, za które odpowiadaćby miała gmina spełniająca swój obowiązek ustawą zakreślony.

Z tych powodów założyła gmina rekurs przeciw reskryptowi Rady szkolnej krajowej do ministerjum oświaty i sprawa ta ma być w tych dniach przez ministerjum zdecydowaną. Zbyteczne nadmieniać, jak wielkiej wagi dla funduszów miejskich jest ta sprawa, której pojawienie się nagłe w zeszłym roku było prawdziwym *deus ex machina* dla administracji autonomicznej miejskiej, prowadzonej zawsze w wielkim ładzie i porządku.

Po długich zachodach doprowadzony został wreszcie do skutku układ nabycia od pana Konstantego Schmidta — Ciążyńskiego cennych jego zbiorów kamei, gemm i innych dzieł sztuki dla Muzeum narodowego w myśl uchwały Rady miejskiej z dnia 1 kwietna b. r. Gmina miasta przez delegatów swoich i Muzeum narodowego, mianowicie pp. wiceprezydenta Friedleina, r. m. dr. Jordana, dr. F. Jakubowskiego, prof. dr. Marjana Sokołowskiego, hr. Zygmunta Cieszkowskiego i p. Stefana Muczkowskiego, notarjusza, dokonała aktu odbioru rzeczonego zbioru obejmującego 2.507 sztuk. Na co spisany został osobny protokół. Tak więc Muzeum narodowe dzięki ofiarności miasta i Sejmu krajowego zaopatrzone zostało w nowy, bardzo piękny i wielkiej wartości, nietylko artystycznej ale i materjalnej, nabytek.

Wiedeń 20. czerwca.

(X) Zachowanie się prasy opozycyjnej w sprawie bezrobocia w Bernie morawskim przypomina hienę, która się rzuca choćby na trupa. Najpoważniejsza i najgroźniejsza sprawa jest dla tej opozycji tylko sposobnością do jątrzenia, rzucania podejrzeń, choćby takowe po kilku godzinach jako kłamliwe obalane były. Zdaje się, że tej strawy niebawem już zabraknie opozycji, że bezrobocie ustanie, skoro robotnicy odstąpili już od wygórowanych żądań, a fabrykanci dobrowolnie przyznali ulgi co do czasu roboty, a nawet niektórzy gotowi są i płacę podnieść. Sprawa ta przyspieszy niewątpliwie wykończenie całego ustawodawstwa, odnoszącego się do reformy socjalnej. Referenci w ministerstwie handlu pracują nad tem gorliwie.

Jutro zatem rozstrzygnie się, czy opozycja będzie maszerowała rozdzielona, a bić będzie zjednoczona, czy też i marsz odbywać się będzie pod jedną komendą. Dla akcji parlamentarnej jest to wszystko jedno, dla państwa zaś byłoby lepiej, żeby się tendencje jasno zarysowały, żeby przyszedł do skutku klub osobny niemiecki. Dobrze byłoby wiedzieć każdego czasu kto to, jacy i ilu — według *Tagblattu* 24 — jest tych *nurdeutsche*, którzy przestali być austrjakami.

Jak się prowadzi opozycję lojalną, świeży dowód dają dzienniki lewicy, fałszując w telegramach całe znaczenie i tendencję artykułu półurzędowego *Nemzetu* o stosunkach austrjackich. Telegramy poinformowały was już o tem, lecz warto obszerniej wywody *Nemzetu* streścić. Powiada on: „Trzy momenta z wyborów należy stwierdzić: lewica poniosła w własnym obozie i przez zyski przeciwników dotkliwą porażkę. Prawica zyskała tyle głosów, że nawet wtedy będzie miała większość, gdyby jedna z dwóch środkowych frakcyj głosowała z lewicą. Te 20 do 22 głosów, które lewica straciła, rekrutują się z czysto niemieckich okręgów w Morawie, Czechach i Szląsku; jest to dowód, jaką wartość mają skargi na zagrożenie niemieckości przez prąd słowiański. Dostatecznie charakteryzuje liberalizm lewicy ubolewanie Szmajkela w odezwie wyborczej, że przez reformę ordynacji 100.000 obywateli otrzymało polityczne prawa. Dotkliwiej jeszcze jak materjalne straty, dotknęły lewicę moralne klęski. Herbsta już nie wybrano w jego okręgu, gdyż Niemcy uważają go tam za niebezpiecznego dla ich interesów. Usiłowania utworzenia niemieckiego klubu są coraz głośniejsze, mimo nawoływań do jedności. *Verfassungspartei* znajduje się w obec swoich zwolenników w tem położeniu, w którem był Palmerston, gdy mówił o Ludwiku Napoleonie: „Nie mam odwagi podać ręki mojemu sprzymierzeńcowi inaczej, jak tylko trzymając drugą w pogotowiu do własnej obrony".

Dla przyszłości stronnictwa ma utrata w Wiedniu czterech mandatów na rzecz demokratów i antysemitów wielkie znaczenie. Fakcyjna opozycja zrodziła narodowo-niemieckich radykałów, ci zrodzili antysemitów. Antysemityzmu nie można wcale odróżnić od owego teutonizmu, który ta partja ciągle propagowała. Pod tą chorągwią, która miała służyć przeciw wrogom, została własna partja pobitą. Teraz chce jak Neptun wzburzone fale uciszyć. Kto jednak głębię namiętności poruszy, jest odpowiedzialnym za to, jeżeli muł na powierzchnię społeczeństwa się wydobędzie. Suess powiedział, że się rząd okazał za słabym przeciw antysemityzmowi; tymczasem pamiętać trzeba, że rząd przedlitawski, podobnie jak węgierski wszystko możliwe czynił, żeby to złe stłumić.

W obu połowach monarchji wystąpiły przecież te objawy hańbiące nasz wiek nie w łonie rządowego stronnictwa. W Austrji nosi antysemityzm wyłącznie niemiecko-liberalną przepaskę bohaterską (avis dla *Gazety Narodowej*) i niemiecko-narodową kokardę. Rząd cytował przed sądy przysięgłych agitatorów antysemickich, lecz te sądy nasłuchawszy się organów opozycji, uwolniły owych zbrodniarzy. Za te klęski zwalają winę na rząd, jakoby on na urzędników wpływał. Czesi i konserwatywni Niemcy uskarżają się na odwrót, że urzędnicy przeciw nim rozstrzygali. Jak dalece jednak hr. Taaffe przeciwnym jest wszelkiemu naciskowi na wybory, wynika to z reformy ordynacji wyborczej wielkiej posiadłości w Czechach, przez którą sam się pozbawił stanowczego wpływu. Logicznie myśląc musiałaby sobie lewica powiedzieć, na co właściwie miałby hr. Taaffe na wybory wpływać? Czy, żeby liberałom zaszkodzić; oni to sami najlepiej umieją. Czy żeby prawicy przysporzyć dwie trzecie większości? Hr. Taaffe nie życzy sobie jednak zmiany konstytucji. Chce on jedynie konstytucję wzmocnić i narodowościowy pokój przywrócić. Cel ten zostanie najlepiej osiągniętym, jeżeli obie strony czuć będą, że żadna nie jest dosyć silną, żeby drugą pobić. Jeżeli lewica ogłasza się państwową partją *kat exochen*, to będzie miała sposobność udowodnić to przy węgierskiej ugodzie i przy obradach nad utrzymaniem systemu obrony!"

Głos ten odźwierciedla niewątpliwie zapatrywania rządu wiedeńskiego.

Przyrzeczona pomoc dla Galicji z powodu powodzi została lojalnie według zapowiedzi udzieloną, lecz nie zwrócono uwagi, że rząd poszedł dalej, że pomoc ta przekroczyła o 10.000 złr. zamierzoną wysokość. Lojalność? spełnienie przyrzeczeń? zawołają nasi brukowcy, to nie ma znaczenia, to tylko obowiązek spełniony. Tylko obowiązek, tak jak brukowcy tylko negację i jątrzenie uprawiają, więc nie cenią sobie spełnienia obowiązku przez drugich — bo na wdzięczność się nie zdobędą, a do jątrzenia nie mają pola. Oni woleliby zły i nielojalny rząd.

Walne Zgromadzenie

Towarzystwa chowu koni i wyścigów.

W sobotę dnia 20 b. m. o godzinie 11. zagaił JE. Alfred hr. Potocki walne zgromadzenie towarzystwa chowu koni i wyścigów w obecności 19 członków, który to komplet wzrósł wkrótce do liczby 25. JE. przewodniczący wspomniał na wstępie o bolesnej stracie, jaką towarzystwo poniosło przez zgon członka i protektora swego, bar. Jósiki, wiernego przyjaciela kraju i bardzo wielkiego zwolennika sportu. Zgromadzenie uczciło przez powstanie pamięć jego, jak również oddało cześć pamięci hr. Juliusza Dzieduszyckiego, zamiłowanego hodowcy koni.

Przystąpiono do porządku dziennego.

Wiceprezes Adam br. Heydel odczytał protokół obrad poprzedniego walnego zgromadzenia

---

66)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

Miała na sobie spódniczkę koloru wody morskiej, podpiętą kokardami z czarnego aksamitu. We włosy wpięła kilka polnych kwiatków, jakby niedawno zerwanych i mimowiednie tam umieszczonych.

Zresztą, w tem skromnem przystrojeniu było jej więcej do twarzy, aniżeli w brylantach — a chociaż sama inaczej była przekonana, ubóstwo zmusiło ją do dobrego smaku i nie pozwoliło przybrać pasterki jak księżniczkę.

Wypowiedziała ślicznie wszystkie poetyczne i kwieciste wiersze o różach, wietrzykach, o wierzchołkach drzew i o śpiewie ptasząt, któremi Sylwia broni się złośliwie od wysłuchania miłośnych wyznań Lygdamona, jakkolwiek ten czuły kochanek znajduje w każdem porównaniu użytem przez ubóstwianą symbol miłości i sposobność do powrócenia do pochłaniającej go myśli.

Wśród tej sceny Leander umiał, podczas gdy mówiła Sylwia, skierować kilka westchnień w stronę tajemniczej loży i powtarzał to aż do końca sztuki, która skończyła się przy grzmiących oklaskach. Zbytecznem byłoby rozwodzić się dłużej nad dziełem znajdującem się już dziś w rękach wszystkich.

Powodzenie Leandra było zupełne; każdy dziwił się, że aktor tej wartości nie wystąpił jeszcze u dworu. Serafina miała też swoich stronników i jej zraniona miłość własna pocieszyła się podbojem kawalera de Vidaline, który jeżeli nie miał majątku jak margrabia de Bruyères, był młody i pełen przyszłości.

Po „Lygdamonie i Lydiasie" odegrano „Fanfaronady kapitana Fracassa", które zwykłe wywarły wrażenie i obudziły niepowściągnione wybuchy śmiechu. Sigognac nauczony przez Blaziusa i wsparty własną inteligencją, traktował z najpocieszniejszą swadą rolę kapitana.

Zerbina tak wszystkich olśniewała, że wydawała się skąpaną w świetle, a margrabia tracąc prawie zmysły, oklaskiwał ją jak szalony.

Hałas, którego narobił bijąc brawo, zwrócił nawet uwagę zamaskowanej damy. Wzruszyła lekko ramionami i uśmiech ironiczny podniósł kąty jej ust pod koronką maski.

Izabella czuła się zakłopotaną w obecności księcia Vallombreuse siedzącego po prawej stronie sceny, co mogło zwrócić uwagę publiczności, gdyby dziewczyna była mniej wprawną aktorką.

Obawiała się jakiego zuchwałego wybryku, jakiej obrażającej oznaki niezadowolnienia. Ale obawa jej była płonna.

Książe nie starał się stropić jej spojrzeniem zbyt swobodnem, dawał nawet oklaski przyzwoicie i powściągliwie, ilekroć na to zasłużyła. W tych tylko sytuacjach, które sprowadzały na kapitana Fracassa szczutki lub bastonadę, pogarda hamowana malowała się w rysach młodego księcia.

Dolna jego warga wysuwała się dumnie, jak gdyby z cicha mówił do siebie: „Fe!" Ale nie zdradził niczem uczuć miotających nim wewnętrznie, i w ciągu całego widowiska zachował postawę dumną i lekceważącą. Książę de Vallombreuse, gwałtowny z natury, był, gdy się w nim wściekłość uspokoiła, zbyt wytwornym szlachcicem, aby mógł dopuścić się czegośkolwiek przeciwko prawom grzeczności względem przeciwnika, z którym jutro miał się bić; aż do tej chwili wszelkie kroki zaczepne były zawieszone, książe zdawał się przestrzegać warunków pokoju bożego.

Dama zamaskowana wyszła przed skończeniem drugiej sztuki, nie chcąc widocznie znaleźć się w tłumie, i pragnąc dojść nieznacznie do lektyki, która czekała na nią o kilka kroków od gry w piłkę. Zniknienie jej zaintrygowało bardzo Leandra, śledzącego z po za kulisy każdy ruch tajemniczej kobiety.

Narzuciwszy szybko płaszcz na kostjum pasterza, Leander rzucił się ku aktorskiemu wejściu z zamiarem podążenia za nieznajomą.

Lękał się zerwania łączącej ich cieniutkiej nici, bał się, żeby dama wyszedłszy na chwilę z cienia nie zniknęła w nim na zawsze, żeby rozpoczęta zaledwie intryga nie spełzła na niczem.

Mimo jednak, że zadyszał się z pośpiechu, Leander, wyszedłszy na ulicę, zobaczył w około siebie tylko czarne domy i głębokie zaułki, wśród których bujały się niby błędne ogniki światełka latarni wieczornych przez służbę odprowadzającą swoich panów i odbite w kałużach deszczowych.

Lektyka, którą niosło czterech barczystych tragarzy znikła już na zakręcie ulicy przed wzrokiem namiętnego Leandra.

— Głupiec ze mnie — rzekł do siebie z tą szczerością, na którą się człowiek zdobywa niekiedy względem samego siebie w chwilach rozpaczliwych. — Powinienem był wyjść po pierwszej sztuce, przebrać się w strój zwyczajny i czekać na moję nieznajomą u drzwi teatru, bez względu na to, czy zostanie, czy nie na „Fanfaronadach kapitana Fracassa." Ach ty ośle! bałwanie! Wielka dama (bo jest nią niezawodnie), robi do ciebie słodkie oczy, omdlewa pod maską widząc cię grającego, a ty nie masz tej przytomności, żeby za nią podążyć! Zasłużyłeś na twój los; niech kochankami twemi będą przez całe życie dzierlatki, flądry, klępy z rękami zgrubiałemi od miotły.

W tym punkcie monologu Leandra, jakiś pazik ubrany w liberję bez galonów, w kapeluszu z rondem zapuszczonem na oczy, ukazał się niespodzianie przed nim jak zjawisko i rzekł głosem dziecinnym, który usiłował zmienić:

— Czy pan jesteś Leandrem, który przed chwilą grał Lygdamona w sztuce pana de Scudery?

— Ja nim jestem — odpowiedział Leander.

— Czego chcesz odemnie i czem mogę ci służyć.

— O dziękuję — rzekł paź — nie o mnie tu chodzi, polecono mi tylko powtórzyć panu, jeżeli tylko zechcesz je wysłuchać, słowa wymówione przez pewną zamaskowaną damę.

— Słowa zamaskowanej damy? zawołał Leander — o! powiedz je natychmiast! umieram z niecierpliwości!

— Oto słowo w słowo, które powiedziała dama —rzekł paź: „Jeżeli Lygdamon jest równie odważnym jak ujmującym, niech się stawi około północy pod kościołem; będzie na niego czekać karoca, niech w nią wsiądzie i pozwoli się zawieść".

Zanim Leander zdumiony miał czas odpowiedzieć, paź zniknął, pozostawiwszy go w niepewności, co mu począć wypada.

Jeżeli serce dygotało mu z radości na myśl o miłośnym podboju, plecy drżały na wspomnienie bastonady w pewnym parku u stóp posągu dyskretnej miłości. Byłaż to znów zasadzka zastawiona na jego próżność przez jakiego gbura zazdrośnego o wdzięki galanta? Czy nie znajdzie czasem na schodzie jakiego wściekłego męża, nastającego na jego życie? Takie myśli ostudzały dziwnie jego zapał, bo Leander, jak już powiedzieliśmy, niby drugi Panurg, nie lękał się niczego prócz razów i śmierci.

A jednak, jeżeli nie skorzysta ze sposobności nastręczającej się tak romansowo, może ją stracić na zawsze, a z nią marzenie całego życia, które go kosztowało tyle pomady, kosmetyków, bielizny i fanfaronady. A wreszcie, jeżeli się nie stawi, piękna nieznajoma posądzi go o tchórzostwo—myśl okropna, mogąca najtrwożliwszym dodać odwagi.

To wpłynęło ostatecznie na postanowienie Leandra.

— Ale — rzekł jeszcze do siebie — jeżeli ta piękność, dla której kości moje narażę, będzie jakąś matroną wytynkowaną różem i bielidłem, z przyprawnemi włosami i sztucznemi zębami? Nie brak na świecie takich gorących czarownic, takich wiedźm miłosnych, które tem się różnią od cmentarnych strzyg, że lubią karmić się świeżem ciałem. Ale nie! — ona jest młoda i pełna wdzięków — jestem tego pewny. Te cząstki szyi i biustu, które mogłem dostrzedz, były białe, okrągłe, apetyczne i obiecujące. — Tak, tak, — wsiądę do karocy. Do karocy! Czy może być coś szlachetniejszego i w lepszym tonie?!

(Ciąg dalszy nastąpi).

i dodał co do niektórych wyrażonych na temże zgromadzeniu życzeń odpowiedzi lub wyjaśnienia.

I tak: W roku bieżącym mimo uznania przez miasto Lwów pożyteczności wyścigów, przyrzeczona nagroda miasta udzieloną nie została, podobnie jak w roku poprzednim.

Odstąpiono od myśli rozesłania sprawozdań kasowych pp. członkom do domów, z powodu zażaleń, że często nie bywają im doręczane, a natomiast sprawozdania te będą odtąd rozdawane przed samem walnem zgromadzeniem. Podwyższenie dotacji dla sekretarjatu objaśnia p. sprawozdawca tem, że wynajęto dla p. sekretarza mieszkanie w teatrze, co jest z wielką dla towarzystwa wygodą.

Mandaty członków bywają w bardzo nielicznych wypadkach zwracane, członkowie płacą wkładki w ogóle bardzo regularnie. Dodaje wreszcie p. referent, że prócz wyliczonych kosztów na policję, użytą do pilnowania porządku przy wyścigach, dodaje Wydział 50 złr. do rąk p. dyrektora policji dla cywilnej straży bezpieczeństwa.

JE. przewodniczący otworzył dyskusję nad odczytanem sprawozdaniem.

Zażądał głosu p. Zygmunt Augustynowicz, i zaproponował, ażeby uprosić członka Towarzystwa, p. S. Starzyńskiego, posła do Rady państwa, iżby zechciał zająć się sprawami towarzystwa i takowe przy sposobności w Radzie państwa popierać.

P. Starzyński oświadczył się z wszelką gotowością do przyjęcia tego obowiązku.

Toż samo uczynił p. Władysław Czajkowski, również poseł do Rady państwa.

Następnie konstatuje JE. przewodniczący z żalem, że z powodu przepomnienia petycja Towarzystwa do Sejmu nie została wniesioną. Toż samo zaznacza JE. p. namiestnik Zaleski, nadmieniając, że przy ogólnym prądzie oszczędnościowym, jaki w Sejmie panował, może dobrze się stało, iż petycji nie wniesiono. Nie narażono się w ten sposób przynajmniej na odmowę, co stworzyłoby bardzo nieprzychylny dla Towarzystwa precedens.

Odczytany protokół przyjęto do wiadomości bez zarzutu. P. br. Heydel podaje następnie do wiadomości imiona członków, którzy świeżo przystąpili do Towarzystwa, mianowicie: Juljusz hr. Bielski (syn), Stanisław Bogdanowicz, Czesław Kozłowiecki, Aleks. Krzeczunowicz, Feliks Cazagena i St. hr. Siemieński.

Sprawozdanie kasowe odczytał hr. Juljusz Bielski. W czasie od 1-go stycznia do 31 grudnia 1884 dochody wyniosły 4167 zł. 92 ct., a to wkładki od 97 członków 3250 zł. dochody z wyścigów z r. 1884 w kwocie 577 zł. 92 ct. i z nagród dam 340 zł. — wydatki wyniosły 4440 zł. 92 ct. — niedobór 273 zł. jest znacznie mniejszy w porównaniu z niedoborem roku 1883, który wynosił 700 zł. Rachunek za czas od 1 stycznia 1885 do chwili obecnej wykazuje zapas kasowy w kwocie 1170 zł. 67 ct.

Na wniosek, w imieniu komisji kontrolującej, przez p. Augustynowicza Zygm. postawiony, uchwaliło zgromadzenie udzielić absolutorjum Wydziałowi za prowadzenie rachunków, tudzież uznanie sekretarzowi za gorliwe pełnienie obowiązków na torze wyścigowym, gdzie w roku obecnym okazał się porządek daleko większy, aniżeli lat poprzednich.

P. Adam br. Heydel przedłożył sprawę obsełania kongresu rolniczego w Wiedniu. Wydział Towarzystwa, opierając się na krótkiej, ale merytorycznej relacji zeszłorocznego delegata swego p. Er. Wolańskiego do kongresu, że obsełanie kongresu jest nadto kosztowne, a nie zawsze bywają traktowane tam sprawy naszych hodowców obchodzące, uchwalił na wniosek p. Józefa Borowskiego wysełać delegata od wypadku do wypadku.

Zgromadzenie przyjęło tę uchwałę zatwierdzająco do wiadomości.

Dalej przedłożył referent p. br. Adam Heydel sprawę przystąpienia do preszburskiego Reiterverbandu. W Wiedniu poruszono myśl t. zw. Herrensportu, t. j. ażeby panowie sami jeździli. Zawiązało się w celu propagowania tej myśli towarzystwo pod nazwą Reiterverband z siedzibą w Preszburgu i wezwało lwowskie Towarzystwo do przystąpienia z warunkiem, ażeby jeden bieg na torze lwowskim był według propozycji Reiterverbandu, i z tegoż nagrodami, które pochodzą z subwencyj Jockey-klubów peszteńskiego i wiedeńskiego.

JE. p. Namiestnik jest zdania, iż należy kwestję tę pozostawić zupełnie Wydziałowi do rozstrzygnięcia i upoważnić go w danym razie do przystąpienia, jeżeli uzna to za stosowne.

Wniosek ten popiera najsilniej JE. hr. Alfred Potocki, poczem zgromadzenie uchwala go prawie jednomyślnie.

Z kolei wnosi sprawozdawca br. Adam Heydel sprawę wyścigów tarnopolskich. Towarzystwo chowu koni dawało dotychczas nagrodę 500 złr. dla koni 2- i 3-letnich. W tym roku Wydział uchwalił jednogłośnie nagrodę tę cofnąć nietylko z racji kasowej, ale głównie z tego względu, że należy wszelkiemi siłami dążyć do podniesienia wyścigów lwowskich.

JE. hr. Siemieński-Lewicki jest za udzieleniem 500 zł. nagrody dla Tarnopola, podnosząc, że stosunki finansowe Towarzystwa są lepsze, aniżeli w roku zeszłym.

P. Garapich nadmienia, że bez tej nagrody dla koni 2- i 3-letnich wyścigi tarnopolskie nie mają racji bytu właściwie.

P. Krzysztofowicz wykazuje, że w świecie hodowców panują dwa prądy w tej kwestji, kiedy konie biegać powinny. Jeden prąd, przeważnie we Francji panujący powiada, że konie na wiosnę biegać nie powinny, drugi, któremu bardziej na totalizatorze zależy, chciałby, ażeby biegały już w marcu. U nas bieg we Lwowie jest za wczesny, ażeby na nim mogły biegać dwulatki, a w jesieni jedynie jest stosowny bieg dla wyhodowania dwulatków. Owóż w jesieni mamy jedynie wyścigi w Tarnopolu. Nagroda dla dwulatków jest kwestją żywotną dla chowu koni w kraju i dla tego najmocniej popieram wniosek JE. p. Siemieńskiego. Fundusz na nagrodę znajdzie się w każdym razie, choćby przyszło poszukać go w drodze repartycji.

P. br. Heydel zwraca uwagę, że Wydział nie mógł nic stanowić o repartycji kosztów — i poszedł za zdaniem referenta kasowego, który wykazał niedobór.

P. Juljan hr. Bielski dodaje, że dotychczas nie ma jeszcze żadnego programu wyścigów w Tarnopolu.

P. Garapich konstatuje, że dotychczas na wyścigi w Tarnopolu jest do dyspozycji 250 zł., tudzież nagroda miasta Tarnopola 400 franków w złocie. Wyścigów tarnopolskich, które stały się poniekąd popularnemi, nie należałoby wyprowadzać z mody.

P. br. Heydel podnosi wątpliwość, czy na torze tarnopolskim będzie konkurencja dwulatków, a i co do innych biegów wyznaje, że nie ma wielkiego zaufania.

P. Krzysztofowicz pragnie, ażeby uchwalić zasadę, iż dwulatki mają być roczniakami mianowane.

Zabierają jeszcze głos pp. br. Heydel, Czajkowski i Garapich w kwestji, czy konkurencja dwulatków jest zapewnioną — wreszcie zgromadzenie na wniosek p. hr. Cetnera uchwala nie dawać w tym roku nagrody dla Tarnopola.

Z kolei Jul. hr. Bielski zdaje sprawę z czynności w komitecie chowu koni przy c. k. Namiestnictwie. Sprawozdanie podnosi przedewszystkiem, że jakkolwiek ministerjum nie przyjęło propozycji, ażeby okolice więcej upośledzone otrzymały więcej ogierów, to jednak widoczne są przychylne dla nas kroki w darowiźnie pięciu stadników z chowu Radowieckiego. Z ograniczonej liczby ogólnej 426 ogierów zbrakowano 31, ten ubytek zastąpiono przez przydzielenie 16 stadników z Radowiec i zakupno nowych folblutów, między któremi znajduje się pięć Rothsterów importowanych z Anglji: Norfolk, Hero, Kissen-Club, Telefon i Isabella. Sprawozdawca, wyliczywszy kategorje sprowadzonych koni, z których jednak nie wszystkie odpowiadają potrzebom naszego kraju, podnosi dalszy objaw przychylności ministerjum dla sprawy chowu koni u nas, mianowicie, iż w tym roku odbywać się będzie przydzielanie ogierów za zezwoleniem ministerjum w obecności członków komitetu, wreszcie, że ministerjum cofnęło zakaz powiększenia liczbą 426 ogierów dla Galicji i dozwoliło na jej powiększenie o dziesięć sztuk.

P. Garapich proponuje, ażeby wnieść do Ministerstwa prośbę o przeznaczenie ogiera czystej krwi pierwszej klasy do Galicji, gdyż obecne są prawie niemożliwe.

P. Bielski nie wróży tej prośbie pomyślnego rezultatu. Przedewszystkiem natrafi ta rzecz na wielkie trudności, powtóre zaś można się obawiać skutków smutnego precendesu z Gembogkiem, który jako spokrewniony z wielką liczbą koni galicyjskich użyć się nie dał.

W dyskusji dalszej biorą udział pp. br. Heydel, JE. p. Namiestnik, hr. Cetner, Krzysztofowicz, wreszcie JE. hr. Alfred Potocki, który streścił myśli podniesione w wniosku następującym:

Zgromadzenie uchwala uprosić delegatów, zasiadających w komitecie dla spraw chowu koni przy c. k. Namiestnictwie, ażeby dołożyli wszelkich starań w celu nakłonienia władzy centralnej do przysłania ogiera dla Galicji. Pod jakiemi warunkami stać się to ma, o tem w tej chwili decydować nie można — zależeć to będzie od chwilowych wymagań władzy centralnej i od względów dogodności.

Wniosek ten uchwalono jednomyślnie.

P. hr. Albert Cetner przedstawił imieniem Wydziału sprawę zakupna nowego toru wyścigowego, gdyż dotychczasowy na błoniach janowskich, skutkiem położenia swego na piaskach i zużycia, jest już niemożliwy, mimo ciągłych poprawek.

Po przemówieniu JE. hr. Alfreda Potockiego, który zaznaczył że w celu jak najrychlejszego załatwienia tej sprawy zwołane musiałoby być nadzwyczajne walne zgromadzenie w ciągu stycznia roku przyszłego, uchwalono polecić Wydziałowi izby wypracował propozycję co do zakupna około 50 morgów odpowiedniego na tor wyścigowy gruntu w pobliżu Lwowa i przedłożył ją walnemu zgromadzeniu które z początkiem r. 1886 ma być zwołane.

Uchwalono następnie podziękowanie dla dawców nagród prywatnych a mianowicie: pani Marji hr. Potockiej, JE. hr. Siemieńskiemu-Lewickiemu, Kalikstowi Ochockiemu, którzy ofiarowali nagrody w pierwszym dniu wyścigów, zaś Najj. Panu za dar 400 złr. JE. p. namiestnikowi za nagrodę honorową, J. Wys. ks. Würtemberskiemu za nagrodę honorową również jak hr. Albertowi Cetnerowi za takąż samą nagrodę.

Na propozycję JE. przewodniczącego uchwalono podziękowanie to, osobliwie co do osoby Najj. Pana wyrazić przez powstanie a zgromadzenie upoważniło przewodniczącego, iżby o tej uchwale i fakcie samym zawiadomił telegraficznie p. br. Mondla, adjutanta J. C. K. Mości.

Następnie odpowiedział p. br. Heydel na interpelację p. Garapicha, że wniosek jego, ażeby w biegu sprzedaży ogierów brały udział nietylko konie urodzone w kraju i na Bukowinie, ale i inne, urodzone w Austro-Węgrzech, został w Wydziale odrzucony na wniosek p. Ochockiego, który wykazał, że jeśli ministerstwo zechce kupić dla nas ogiera, to go kupi bez wyścigów na torze lwowskim, z drugiej strony zaś wniosek p. Garapicha otworzyłby tylko drogę nową do łatwiejszego zbytu krajowych ogierów.

W końcu na wniosek JE. hr. Siemieńskiego-Lewickiego uchwalono wyrazić podziękowanie dla JE. przewodniczącego i wotum zaufania dla całego Wydziału, i w ten sposób wyczerpano porządek dzienny.

Wyścigi we Lwowie.

Drugi dzień wyścigów mniejszy wywołał interes, aniżeli pierwszy, głównie dla całkiem odrębnego swego charakteru. Nie były to właściwe wyścigi, ale popisy koni tresowanych i gonitwy myśliwskie. Do popisu z tresury stanęły konie porucznika barona Ennis, porucznika Robitscha, por. Voitiga i por. Nagy'ego. Br. Ennis wycofał swego konia po popisie z szeregu ubiegających się o nagrodę, którą otrzymał br. Nagy, mianowicie ładny srebrny serwis do czarnej kawy.

W skakaniu przez płot i parkan o nagrodę wzięło udział bardzo wiele osób, — najlepiej brał przeszkody kapitan hr. Schaffgotsche, po nim zaś p. Rodakowski.

W końcu odbył się bieg myśliwski, który prowadził p. Józef hr. Potocki. Po bardzo interesującym *finish* pierwszy stanął u mety p. Rodakowski, drugi p. Józef hr. Baworowski.

* * *

Wczorajsze wyścigi były najświetniejsze w tym roku. Pogoda piękna wywabiła daleko więcej publiczności, aniżeli w dniach poprzednich. Pierwszy bieg o nagrodę Towarzystwa 500 złr. przedstawiał niezwykłe zainteresowanie dla publiczności do chwili, kiedy nie wiedziano jeszcze, które z mianowanych koni pójdą. Miały iść bowiem obok siebie „Callad“ i „Zobaczemy“, obie tryumfatorki z pierwszego dnia wyścigów; rywalizacja byłaby nader ciekawą, interes dla totalizatora niezwykły. W ostatniej chwili „Zobaczemy“ została wycofana i wszystko, co żyło koło totalizatora, stawiało na „Calladę“, której dosiadał wyborny Tempelmann. Do biegu stanęły „Callad“ br. Heydla, „Viking“ ogier 3-letni J. Krzysztofowicza, „Waligóra“ ogier 3-letni A. Mysłowskiego i „Giline“ klacz 6-letnia K. Ochockiego. Wycofane prócz „Zobaczemy“ zostały jeszcze „Margarithe“ hr. Fürstenberga i „Wróżka“ K. Ochockiego. Zrazu prowadził bieg „Waligóra“ a „Callad“ wbrew swemu systemowi wybiegania trzymała się z rezerwą. Dopiero w połowie wysunęła się znacznie naprzód, a z nią prawie równo szedł „Viking“ zostawiając „Waligórę“ o dobrych kilka koni przy słupie dystansowym. Po za nim zawrzała między „Calladem“ a „Vikingiem“ szalona walka, która jednak przy mecie 1600 metrów zakończyła się tryumfem pięknej Callad. Totalizator wygrywającym wracał wkładki.

Najpoważniejszym był bieg drugi — o nagrodę cesarską I. klasy 2000 zł. na metę 3.200 metrów. Z pięciu mianowanych koni startowały „Fornarina“ br. Heydla, „Zobaczemy“ hr. Tarnowskiego (mianowana przez br. Heydla) i „Rawicz“ Al. Mysłowskiego. P. K. Ochocki wycofał swe konie „Gilinę“ i „Zbrucza“.

I tym razem rozpoczął bieg koń p. Mysłowskiego Rawicz. Po odbyciu pierwszego koła (połowy mety) pierwsza szła Zobaczemy, druga Fornarina, trzeci Rawicz; w trzech czwartych mety Fornarina „wzięła“ stanowczo i mimo nad... końskich wysiłków młodej Zobaczemy przyszła pierwsza do mety.

Totalizator wypłacał wygrywającym podwójną wkładkę.

Właśnie po ukończeniu tego biegu przybył na plac wyścigów w otoczeniu licznej świty Jego Ces. Wys. Arcyksiążę Rajner i został powitany przez JEksc. namiestnika i przez sędziów wyścigów JEksc. hr. Potockiego i ks. Turn-Taxisa, a muzyka zaintonowała hymn cesarski z chwilą przybycia JCW. Arcyksięcia, który bawił na torze aż do końca wyścigów.

W biegu sprzedaży ogierów (nagroda ministerstwa rolnictwa 300 zł., meta 3.200 metrów) bił się Zbrucz K. Ochockiego z Hetmanem J. Krzysztofowicza, a Tabun A. Mysłowskiego wycofał się przed biegiem. Zbrucz trzymał długo prym i wywijał się Hetmanowi, ale przy słupie dystansowym Hetman skoczył porządnie, przejechał Zbrucza na cztery długości i przyszedł pierwszy do mety.

Totalizator wracał wygrywającym wkładkę.

W biegu koni pobitych (Beaten Handicap) szły: Margarithe hr. Fürstenberga (jeździec pan Garapich), Little Mary por. Brücknera (dżokej Tempelman), Waligóra Al. Mysłowskiego (dżokej Moroz, młody chłopak) i Niespodzianka Al. Mysłowskiego (dżokej Rusin).

Bieg ten przedstawiał niezwykły interes dla grających w totalizatora. Stawiano właściwie na dżokejów, nie na konie, i wszyscy stawiali na Tempelmana, który tym razem zawiódł, bo przybył trzeci. Pierwszym był Waligóra i wziął 200 zł. nagrody, drugą była Margarithe, trzecią Little Mary, a czwartą — jak się spodziewać można — Niespodzianka.

Na Waligórę postawiło tylko trzech grających i wygrali 15krotną wkładkę.

Najpiękniejszym był bieg ostatni, *Steeple chase*, o nagrodę klubu jeździeckiego lwowskiego 400 złr. z dodatkiem Towarzystwa 300 złr. — razem 700 złr. Meta 4000 metrów. Z 14 mianowanych startowało 8 koni; jechali sami panowie. „Ladaco,“ klacz gn. płnl. ks. Ponińskiego, wyskoczyła niebawem z toru, reszta brała pięknie przeszkody w pierwszej połowie mety prawie równo. Później wysunął się naprzód „Barométre“ K. hr. Auersperga, prowadzony przez p. por. Lehmanna. W drugiej połowie mety zgubiły się „Maroco“ i zrzucił swego jeźdźca br. Giesla, i „Wiera Zazulicz majora Polko, prowadzona przez por. Brücknera. Pierwszy przybył do mety „Friseur“ hr. Fürstenberga, jeździec właściciel, drugi „Barométre,“ trzeci „Beständig,“ por. hr. Schaafgotsche (jeźdź. właściciel), czwarta „Palma,“ prowadzona przez właściciela młodego hr. Wład. Micewskiego.

Wyścigi zakończyły się o godz. 7, a powrót do miasta odbywał się wśród ogromnego wichru, który zerwał się nagle i podniósł tumany kurzu na całej drodze z placu wyścigów aż do miasta.

Z Izby sądowej.

Paryż dnia 18. czerwca.

Niezwykłą zbrodnię wypadło ocenić nadsekwańskim sędziom przysięgłym. Postawiono przed nimi truciciela, oskarżonego wprawdzie tylko o otrucie żony i służącej, ale obciążonego równocześnie poszlakami spełnienia wielu innych zbrodni.

Delinkwent nazywa się Pel, z zawodu jest zegarmistrzem, ale pracą w tym kierunku zajmował się prawie ubocznie, większą część czasu innym poświęcając zajęciom. Pel miał osobliwy pociąg do badań na polu eksperymentalnej chemji i elektryki. Odziedziczywszy po ojcu 25.000 franków, wynajął w Passy pomieszkanie, gdzie mógł dowoli bawić się eksperymentami. „Słabość“, jak powiada, skłoniła go do tego, iż grał rolę profesora uniwersytetu; a musiała to być w istocie „słabość“, gdyż wyłącznie jej zawdzięcza Pel pięciotygodniowy, oczywiście nie dobrowolny pobyt w zakładzie obłąkanych. Odtąd z niejednego pieca chleb jadał; wypuszczony na wolność objął dyrekcję koczowniczego teatru *Délassements comiques*, a w r. 1879, już grosza nie mając przy duszy, osiadł w pewnym pawilonie w Passage Noissy i udawał — doktora. Owóż już w tym czasie wykonał Pel kilka zamachów zbrodniczych na osoby pozostające z nim w bliskich stosunkach, ale, niestety, brak materjałów nie dozwalał sądowi wziąć w rachubę tych początków trucicielskiej karjery.

Inaczej ma się rzecz z pierwszą żoną Pela, niejaką Eugenję Buffereau, którą, zostawszy napowrót zegarmistrzem, poślubił w r. 1880. Wniosła mu ona 4000 franków posagu. Nieszczęśliwa ofiara już w miesiąc po ślubie zakończyła życie wśród najwyraźniejszych symptomów otrucia.

Skoro sądzone dzisiaj zbrodnie wyszły na jaw, zarządzono ekshumację pierwszej żony Pela. W pozostałościach odkryto 0·1% arszeniku.

Po Eugenji Buffereau przyszła kolej na Angelikę Murut-Bellisle i na jej posag, składający się z 5000 franków. Pel wpadł na osobliwy pomysł: oto uczynił zapis na rzecz Angeliki z wyłączeniem swej siostry, a Angelikę nakłonił, aby na rzecz jego podobny uczyniła zapis. Ledwie testamenty sporządzono, żona Pela i bawiąca przy niej matka zapadły na kurcze, co tembardziej je przeraziło, że właśnie Pel otrzymawszy od policji pozwolenie na sprzedaż trujących substancyj, cały dom niemi zapełnił.

Pani Bellisle widząc grożące niebezpieczeństwo, umknęła i tylko tej ostrożności ma do zawdzięczenia swe życie. Pel wyprowadził się wtedy z żoną do Nanterre, gdzie wynalazł „Phylopericide“, środek przeciwko filokserze. Do roku 1884 Pel nic nowego nie zbroił. Ale spokój domowy minął, gdy pseudo-chemik poznał niejaką Elizę Böhmer, rodem Niemkę, z którą wkrótce zawiązał możliwie ścisłe stosunki. Skutkiem tego prawowita żona Pela musiała go opuścić. Böhmerówna dała swemu kochankowi w przechowanie cały swój zaoszczędzony kapitalik w kwocie 1000 franków. Oczywiście nie nadługo mogło to wystarczyć. Jakoż już w czerwcu 1884 przeniósł się Pel z swą kochanką, ale bez grosza do Montreuil. Jeszcze 2. lipca widziano Böhmerównę; cierpiała na gwałtowne kolki i kurcze żołądkowe. Co się z nią stało, nie wiadomo, gdyż odtąd nie zobaczyło jej już żadne ludzkie oko. Oskarżenie powiada, że Pel otruwszy ją, trupa pokrajał i w piecu spalił. Ten zarzut opiera się na wiarygodnych świadkach, którzy Elizę odwidzali, a następnie widzieli, iż Pel przez trzy dni w pracowni swej utrzymywał silny ogień, przyczem w około rozchodziła się wstrętna woń palonego, zgniłego mięsa. Co więcej: zaniepokojeni temi wypadkami sąsiedzi, dostawszy się pod nieobecność Pela do jego pokoju, widzieli rozwalone łóżko Böhmerównej, porozsypywany wszędzie wapień chlorku i podejrzany nieład. Popielnica w piecu była na 4 do 5 centymetrów zasypana jakimś brunatnym popiołem.

Pel wszystkie te zarzuty stanowczo odpiera. Twierdzi on, że Böhmerówna opuściła go dnia 13. lipca, nie chcąc powiedzieć dokąd się udaje. Miała być już prawie zdrową i on sam wynajął dla niej powóz, który ją miał do dworca kolejowego odwieźć, ale nie przypomina sobie dzisiaj, jak się nazywał woźnica. Policji nie udało się także tego woźnicy odszukać. Na zapytanie, dla czego pozostały u niego wszystkie rzeczy Böhmerównej, odpowiada, że je nabył od niej.

Proces toczył się wobec licznej publiczności, jednakże kobiet było tym razem mało. Zdaje się, że zbrodnia otrucia nie tak mile, jak inne działa na nerwy Paryżanek.

Oskarżony ma lat 36 jest średniego wzrostu, chudy, kościsty. Włosy brunatne, krótko przystrzyżone, długie wąsy i broda, długi, spiczasty nos, ostro zarysowana broda i wpadłe, podejrzliwie z pod szkieł błyskające oczy nadają mu pozór średniowiecznego alchemika.

Pel staje przed ławą sądową w czarnem ubraniu z białym krawatem na szyi. Jego postać nie należy do ujmujących, ale nosi na sobie piętno niezaprzeczonej intelligencji. Z tym przymiotem, łączy się zadziwiająca przytomność umysłu; wprawia on podczas rozprawy w kłopot niejednokrotnie cały trybunał i generalnego prokuratora.

Jak już nadmieniliśmy, Pel stanowczo wypiera się winy i usiłuje wyjaśnić w naturalny sposób tajemniczość przytoczonych wypadków. Jego matka skutkiem nadmiernej pracy umarła na Bronchitis, a nie była przez niego otruta.

O pierwszej żonie opowiada, że leczyła się medykamentami zawierającemi arszenik i w tem upatrywać należy powód, dla czego w jej doczesnych resztkach wykryto pewną ilość tej substancji. „Ośmielę się zauważyć“ — powiada, — „że chcąc ją otruć byłbym użył środków roślinnych, tak trudnych do wykrycia, podczas gdy mineralne trucizny lada laik przy analizie spostrzeże“.

Wyjaśnienie zajścia z Elizą Böhmerówną potrafił Pel w taki sposób przeprowadzić, że część prasy orzekła, iż zasądzenie Pela byłoby po prostu sądowem morderstwem. Wstrętnej woni nie zaprzecza, ale twierdzi że pochodziła ona z manipulacyj chemicznych. Gdyby ciało ludzkie, w stanie rozkładu znajdujące się miało być jej źródłem, chlorek wapna musiałby ją przecież stłumić.

W ogóle Pel z niesłychaną zręcznością wyszukuje zarzuty przeciwko zdaniom rzeczoznawców tak, iż niemal cały materjał dowodowy zostaje pozbawiony pozytywnej wartości. Ale równie zręcznie nagromadza generalny prokurator Bernard fakta, które świadczą przeciwko Pelowi. Publiczność z natężoną uwagą słucha jednej i drugiej strony, zaciekawiona, kto też zwycięży?

Obrońca Pela, początkujący prawnik Maître Joly w plaidoyer wykazał wiele bystrej logiki. Rozpocząwszy od dziejów młodości Pela, który znosić musiał niesłychanie brutalne postępowanie ojca, stara się następnie na podstawie sprzecznych zeznań świadków wznieść dla swego klienta pomost ocalenia.

Prezydent postawił sędziom przysięgłym następujące pytania:

1) Czy Pel winny jest otrucia Eugenji Buffereau?

2) Czy Pel winny jest otrucia Elizy Böhmerównej?

Sędziowie przysięgli udali się na naradę o północy, a około 1-ej wrócili.

Wśród głębokiej ciszy odczytał przewodniczący ławy przysięgłej werdykt, na mocy którego Pel zostaje uznany winnym zbrodni zawartej w pytaniu drugiem, a uwolniony od zbrodni zawartej w pytaniu pierwszem.

Trybunał zasądza go tedy na karę śmierci.

Pel z zimną krwią przyjmuje wyrok.

— Pamiętajcie panowie, powiada, że zabiliście niewinnego!

Z gorzkim uśmiechem na ustach, ale pewnym krokiem opuszcza salę.

Na ulicy tłumy ludu czekają wiadomości o wyroku.

Pel spędził noc spokojnie i napisał zaraz nazajutrz list do dyrektora policji z prośbą, aby go uwolniono od „kaftana,“ gdyż wcale nie myśli o samobójstwie.

Dzisiaj z żywą radością przyjął delinkwent obrońcę, który przyszedł mu oznajmić, że sędziowie przysięgli wnieśli prośbę o łaskę dla swego podsądnego, że więc nie będzie stracony.

MAŁY FEJLETON.

GRAND PRIX.

Paryż w czerwcu.

Dzień „wielkiej nagrody“, która niemal do znaczenia państwowej instytucji wyniesioną została, jest zakończeniem sezonu, Sylwestrową nocą, po ktorej Nowy Rok następuje dopiero w sześć miesięcy, później — ten dzień pełen ożywienia, wrzawy, ciekawości znowu zanurzył się w falach *tempi passati*...

Uroczystość na Longchamps daje Francuzom sposobność do ujawnienia pewnej charakterystycznej strony ich narodowego usposobienia, która zresztą tylko wtedy występować zwykła na jaw, gdy kraj znajduje się w niebezpieczeństwie; w dniu tym mianowicie zatuszowują się stronnictwa i ustaje ich walka. Ponieważ chodzi tu o zachowanie sławy narodu na zewnątrz, więc wszyscy zapominają o wzajemnych urazach i o różnicy przekonań.

Grand prix jest dziecięciem ks. Morny. Ustanowił te wyścigi w r. 1863 serdeczny przyjaciel Napoleona III., człowiek posiadający wszystkie przywary swych ziomków, ale obdarzony także ich zaletami i instynktem, za pomocą którego łatwo było mu odgadnąć życzenia, potrzeby i słabostki swego narodu. Od tego czasu *grand prix* dostała się ośm razy Anglikom, raz Ameryce, raz Węgrom, a jedynaście razy Francuzom. Telegramy obwieściły już całemu światu, że Anglikom do ośmiu dawnych nagród, wywalczonych na paryskiej arenie przybyła tego roku dziewiąta.

Tegoroczny dzień wyścigów różny był od zeszłorocznego i dawniejszych. Wierzycie w fatalizm? Nad dniem *du grand prix* snadź zawisło jakieś złowrogie przeznaczenie, bo rzadko kiedy był on wolny od ulewnego deszczu, a zawsze chmurnem przerażał niebem. Tym razem niebo okazało się łaskawszem: dzień był pogodny, słoneczny. Zamiast deszczowych kropel spadały niezliczone krople potu, zamiast ubolewania nad dżdżystą aurą dawały się słyszeć ciągłe skargi na upał. Rzymscy książęta Odescalchi i Doria zapewniali, że słońce paryskie w niczem ich rodzinnemu nie ustępywało; mnie samemu oświadczył pewien hiszpański malarz, że w Sewili nigdy nie bywa goręcej. Liczni mieszkańcy z okolic Gwadelupy, zgromadzeni na *pelouse de Longchamps* znajdywali się w swym żywiole.

Szerokie błonia Longchamps przedstawiają powabny widok. Na wschód rozciąga się zielony lasek buloński i stanowi tło oplecione girlandą powojów, za którem wznoszą się zwaliska starożytnego opactwa. Teren północny i zachodni ujęty jest w ramy zalesionych wybrzeży Sekwany na których cisną się nieprzejrzane tłumy powstrzymywane przez kordon policji, jako też przez konną i pieszą gwardję republikańską. Dalej tworzą, jak gdyby aleje zielonych grzybów parasole, pod którymi *book maker'zy* pośredniczą w zakładach.

Dzień ten otwiera szersze od innych pole dla zbytku. Widać to po ekwipażach, uprzęży i liberjach. Zabawną jest rzeczą patrzeć, jak nie jeden w dniu tym paraduje w najętym za grube pieniądze powozie a usadowiwszy na koźle swego fagasa, (wtedy wyjątkowo noszącego tytuł „grooma“), chce przed ludźmi udawać reprezentanta jakiejś starożytnej rodziny. Nazajutrz można ujrzeć go znowu z pokorną miną siedzącego za kantorkiem. Śmieszną tę słabość posiadają ludzie zresztą poczciwi i zwykle tylko dla tego jej ulegający, że żona chciałaby zadać szyku. Nie są to odwrotne stony Longchampsu, ale chyba pożałowania godne ułomności. Istotnie ubolewać należy, iż ludzie czemś więcej okazać się pragną, niżli są w istocie i że nawet najrozsądniejsze osoby ulegają temu, zresztą dość naturalnemu popędowi.

Świat elegancki zgromadził się około trybuny, przed którą konie bywają siodłane. W loży prezydenta bawi się szef francuskiej republiki rozmową z „Wielkim Francuzem“ Lessepsem, a żona japońskiego posła kokietuje wszystkich drobnemi nóżkami, ubranemi w fioletowe pończoszki. Japońskie nóżki! Co za niewyczerpany temat do rozmowy. Ogromne mnóstwo istotnie pięknych kobiet ozdabia trybunę. Kto nie wywalczył sobie miejsca w cieniu, odważnie słońcu czoło nadstawia. Ponieważ przyrzekłem waszej specjalnej sprawozdawczyni o modach, że nie wkroczę w jej dziedzinę, więc nadmieniam tylko, że niektóre toalety były, doprawdy, wspaniałe i — co rzecz na dzisiejsze czasy dziwna — gustowne!

Pomiędzy francuskimi sportsmenami, panuje przygnębione usposobienie. Z góry wiadomo, że ani „Present Times“ z stajni Lefèvre'a, ani „Reluisant“ markiza Bouthillier nie dorównają angielskiemu „Paradox“. Ale przekonania znawców nie podzielają tłumy; te wierzą w tryumf barw francuskich, jakkolwiek koń Sira Brodricka, na którym siedzi niezrównany jockey Archer, złożył niewątpliwie próby swej wyższości. Wierzymy chętnie w to, czego pragniemy!

Wreszcie około godziny 2-giej, odzywa się dzwonek, przywołując interesowanych do wagi. Rozpoczynają się wyścigi. Nagrodę Armenonville zdobyła sobie „Revelation“ br. Schicklera, „prix d'Ispahan“ — „Despota“ Aumonta, nagrodę miasta Paryża (6000 franków) „Gerant du Bac“ Jenninga. Ale wszystko to jest dopiero przygotowaniem w tym celu podjętem, aby tem silniej podrażnić nerwy przed wyścigami o „grand prix“.

Trudno dzisiaj uspokoić to rozdrażnienie. Masy publiczności zalegały część placu tak, iż dopiero patrol kawalerzycki musiał ją opróżnić“. Tymczasem siedmiu zapaśników czeka już w pogotowiu.

Wspaniałeż to zwierzęta te trzy faworyty: „Paradox“, „Reluisant“ i „Present Times“!

„Paradox“ nie należy do wielkich koni: maść ma gniadą, odnóża silnie rozwinięte. Zrodzony w stadninie Yardleyskiej, został w roku 1883 nabyty przez kapitana Rowlinga za 18.375 franków. Po debiucie w Midlee parku, przeszedł w posiadanie księcia Westminster, który niezadowolniony z dalszej karjery „Paradoksa“, odprzedał go Brodrickowi. W 14 dni później, odniósł on zwycięztwo na równinie Dewhurst, przyczem szczęśliwy jego nabywca uzyskał w drodze zakładów 250 tysięcy franków. Spóźniwszy się w Epsom do mety, zaledwie o długość głowy, został przypuszczony do ubiegania się o „grand prix“.

„Present Times“, bułanek, ma dwa lata. W Deauville pobił przed rokiem „Valentin'a“ i „Barberinę“. W Epsom uważano go za wcale niebezpiecznego konkurenta o nagrodę Derby; jednakże skutkiem braku wprawy i rutyny zawiódł oczekiwania.

„Reluisant“, który zdobył sobie nagrodę Jockey-klubu w walce z nieszczególnymi przeciwnikami, jest także bułankiem.

Te bjograficzne uwagi przelatują z ust do ust podczas opróżniania toru. W ciągu chwil kilku, zdających się wiecznością, niecierpliwość coraz nowe przybiera objawy. Słońce okazuje się wyrozumiałem. Aby jeszcze bardziej nie rozogniać umysłów, ukrywa swe oblicze po za chmurki. Kobiety ściągają parasole, jednakże rozpinają je ku utrapieniu widzów napowrót, skoro tylko rozpoczęto wyścigi, bo i słońce podobnie, jak tłumy straciwszy cierpliwość wyziera z po za chmurki. Wreszcie starter spuszcza czerwoną chorągiewkę.

Z natężoną uwagą zwracają się wolne i i oszklone oczy na konie, nad któremi „Reluisant“ zaraz z początku objął przewodnictwo. Koń markiza de Bouthillier zatrzymuje swe stanowisko. Zrazu niby lekkie echo życzeń, a potem coraz głośniej dobywa się z ust Francuzów okrzyk:

„Reluisant! Reluisant!“ Zapaśnicy mkną teraz obok lasku; „Reluisant“ pozostaje jeszcze ciągle na przedzie, „Paradox“ jest niemal ostatnim. Już słychać niesmaczne koncepty na temat angielskiego konia, już z szyderstwem łączą jego nazwisko, a prawdopodobieństwo, że „Reluisant“, zwycięży zaczyna każdą chwilą rosnąć.

Teraz konie są na skręcie; „Reluisant“ mknie, jak strzała, „Paradox“ chce się z nim zró-

wnać... Dobiegły do pierwszej trybuny; „Reluisant" ciągle na czele. — „Hurrah „Reluisant!" Hurrah „Reluisant!"" — krzyczy obok mnie jakiś jegomość, w zapale rzucając do góry całkiem nowy kapelusz. Nagle „Paradox" o jakie 50 kroków przed celem wysuwa się z gromadki, zostawia za sobą „Reluisanta" i jak gdyby chciał zadrwić z publiczności, pierwszy staje u mety...

Ciekawym był widok min, jakie zrobili Francuzi na tę niespodziankę. Mój sąsiad oddala się blady, jak trup. Tłumy opadło ponure milczenie. Gdzieniegdzie słychać osobliwe uwagi, czynione w tonie pocieszającym, jak n. p. „*Eh bien!* Tu wygrali, ale w Sudanie...!" Każdy szuka czegoś, co ułatwiłoby mu upust gniewu. Równocześnie z wielu pojazdów na cześć zwycięzkiego „ziomka" powiewają angielskie chorągiewki. W zamian odzywa się z kół francuskich gwizdanie i tłum zaczyna w groźnej postawie zwracać się ku partji tryumfującej. Policja spieszy z pomocą zagrożonym, którzy odrzucają drażniące chorągiewki. Mimo to przez długi czas panuje wrzawa w okolicy powozów, z których powiewały angielskie chorągiewki.

Rzecz niewątpliwa, że tego wieczora Francuzi bardzo podupadli na humorze. Ostatni bieg ściąga na siebie tylko bardzo pobieżną uwagę. Większa część eleganckiego świata udaje się w tradycyjną po *grand prix* przejażdżkę po lasku bulońskim. Kto na placu nie zdołał przecisnąć się do bufetu, szuka wypoczynku w restauracji „pod Kaskadą", gdzie o stołek trzeba staczać formalne bójki. Jakiś jegomość z pogniecionemi żebrami; dama, którą przejechano w lasku; inna, której suknia zajęła się od rzuconego ogarka z papierosa — oto ofiary dnia niezbyt miłego także dla ogółu Francuzów. Ilu ludzi stało się pastwą udaru słonecznego, o tem będzie można dopiero jutro wiedzieć. Jest jednak prawdopodobnem, że w ich rzędzie nie spotkamy właściciela „Paradoxa", który o 150 tysięcy franków bogatszy spokojnie wrócił do Paryża.

KRONIKA.

Ks. Kardynał Jacobini zachorował w Rzymie na zapalenie płuc.

† Bogusław Łubieński, znany patrjota i długoletni reprezentant narodu polskiego w sejmie pruskim, zmarł w Poznaniu. — Urodzony w epoce księstwa warszawskiego (w roku 1825.) w Kiączynie pod Szamotułami w otoczeniu nawskróś patrjotycznem, zkąd odebrał namaszczenie i silne wrażenia na całe późniejsze życie; kształcił się w gimnazjum poznańskiem i chełmińskiem, które ukończył w gorących czasach konspiracji z lat 1845. i 1846. Śp. Bogusław nie był jej obcym; wpływał na otaczającą go młodzież ożywieniem pośród niej polskiego ducha, zamiłowaniem języka i piśmiennictwa ojczystego. Konspiracja z roku 1846., odkryta przed wybuchem powstania, zaprowadziła Łubieńskiego do więzienia w Dreznie, a następnie do twierdzy grudziądzkiej.

Osadzony pod zarzutem zdrady stanu w berlińskiem więzieniu na Moabicie, należał podczas procesu wytoczonego kilkuset Polakom do najenergiczniejszych i najwytrwalszych, a pamięć „dobrego kolegi z Moabitu" przetrwała po nim w późniejsze lata. Wypuszczony wyrokiem „kamergerichtu" w r. 1847. na wolność, wstąpił w r. 1848. jako prosty ułan do obozu nowomiejskiego, zostającego pod dowództwem Graczyńskiego, i uczestniczył w zwycięskiej potyczce pod Miłosławiem 30. kwietnia 1848. Uwięziony po rozwiązaniu obozów, wyszedł na wolność po akcie amnestji.

Osiadłszy w dziedzicznej wsi Kiączynie i ożeniwszy się z Anną Wierzbińską, został głosem opinji powszechnej wskazany na reprezentanta narodu i wybrany wspólnie z Działyńskim, Niegolewskim, Bentkowskim, Cieszkowskim i innymi do sejmu. — Kiedy w roku 1863. zasiadał właśnie w Berlinie w parlamencie, nadeszła wieść o wypadkach w Królestwie. Nie będąc tego ruchu zwolennikiem ani go przygotowując, po chwili wybuchu wziął wszakże w nim udział i jako delegat komitetu poznańskiego ogłosił dyktaturę Langiewicza w Goszczy, a następnie jeździł kilkakrotnie do Brukseli i Paryża w interesie sprowadzania broni.

Po odkryciu komitetu Działyńskiego objął on w Poznaniu kierownictwo pomocy dla powstania, poczem uwięziony został znowu w Moabicie. Ciekawem jest, że go na wyraźne żądanie większości Izby zwolniono chwilowo z więzienia, ażeby mógł brać udział w obradach. W końcu roku 1864. uwolniony został zupełnie dla braku dowodów; zasiadał od roku 1865. w sejmie prowincjonalnym wielkiego księstwa poznańskiego, gdzie bronił zawsze praw języka polskiego i sprawy narodowej.

Od ośmiu lat złożony ciężką chorobą usunął się był z areny prac publicznych, zostawiając imię otoczone czcią zacnemu obywatelowi kraju należną. Cześć jego pamięci!

Mianowania. Lwowski c. k. wyższy sąd krajowy zamianował praktykantów sądowych Karola Emanuela Vinzenz i Karola Dawidowicza, auskultantami sądowymi.

C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała Walentego Dziedzica, rzeczywistym nauczycielem kierującym szkoły w Bełzie, zaś nauczycieli Mikołaja Dudykiewicza, Franciszka Mroczka, Marjana Jaworczykowskiego, rzeczywistymi nauczycielami szkoły w Bełzie.

Doktorat. Józef Poraj Madejski z Krakowa otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich. P. Paweł Wispek, asystent chemji uzyskał na Uniwersytecie lwowskim stopień doktora filozofji.

Curiosum z teraźniejszej szkoły. Do *Kurjera Pozn.* piszą z prowincji: „Inspektor powiatowy wchodzi do jednej z wiejskich szkółek. Nauczyciel odzywa się do dzieci: „aufstehen." — Wszystkie dzieci wstają. Inspektor zadaje kilka pytań dzieciom po niemiecku. W ciągu tego kilku malców znudzonych usiadło. Na to oburzony inspektor woła: „stehen bleiben." Dzieci wytresowane na słowo „aufstehen", nie rozumieją co znaczy „stehen bleiben" i wszystkie siadają. Dalej w ciągu lekcji zapytuje inspektor jednego malca po niemiecku „Wie heisst unser König." Malec dobrze wyuczony odpowiada: „Sr. Majestät Wilhelm I, deutscher Kaiser und König von Preussen." Inspektor chcąc się przekonać, czy uczeń dobrze rozumie co odpowiada, pyta go po polsku: „A wiec jak się nazywa nasz monarcha?" Na to malec bez zająknienia: „Król Jan Sobieski." Inspektor opuścił szkołę zbudowany postępami dzieci w języku i duchu niemieckim.

Wilhelm Camphausen, znakomity batalista niemiecki, zmarł w Düsseldorfie.

Towarzystwo samoistnych rękodzielników i przemysłowców we Lwowie zostało reskryptem c. k. Namiestnictwa rozwiązane.

Z teatru. Panna Marja Wisnowska, artystka teatrów warszawskich, rozpoczęła w sobotę szereg gościnnych występów na naszej scenie. Grała rolę Antoniny w komedji W. Sardou „Starzy kawalerowie." Publiczność zebrana nadzwyczaj licznie, powitała serdecznie swoją dobrą znajomą, a niegdyś ulubioną „pierwszą naiwnę" i w ciągu całego wieczora licznemi obdarzała oklaskami.

Całość oddana bardzo gładko, a z artystów szczególnie na odznaczenie zasługuje p. Ruszkowski, który po Fiszerze objął rolę zrujnowanego Vaucourtois i oddał ją wybornie.

Wczoraj wystąpiła p. Wisnowska w „Świecie nudów", Paillerona, jako Zuzanna, niestety przed mniej liczną publicznością.

Wyścigi w Warszawie. Przedostatni dzień wyścigów (w sobotę) nie wzbudził wielkiego interesu wśród publiczności.

W pierwszej gonitwie (Produce), o nagrodę rs. 500, z dwóch startujących klaczy: „Hekaty" J. Dobrogosta, i „Princessy" p. Kronenberga, zwyciężyła „Princessa."

W drugiej o nagrodę Cesarską (rs. 4.000), z czterech zameldowanych koni, po cofnięciu „Hoyden" hr. M. Krasińskiej, stanęło do biegu trzy konie: „Francesca" J. Dobrogosta, „Fine Mouche" p. L. Grabowskiego i ogier kary p. Mysyrowicza „Richmond."

„Francesca" miała u znawców reputację najlepszą i najwięcej za nią trzymano zakładów, „Fine Mouche" już przed samą metą wyprzedziła tak groźną rywalkę.

W gonitwie 3-ciej, z dwunastu przeszkodami, walka toczyła się pomiędzy znanym już na torze „Layardem", p. Poklewskiego-Koziełło, a debiutantem nieznanym nikomu „Rou-Rou" p. St. Wotowskiego.

Otóż, pomimo takiej różnicy, debiutant zwyciężył słynnego już współzawodnika i... „Rou-Rou" pierwszy stanął u mety.

Bieg czwarty, o nagrodę totalizatora (rs. 200), z czterema przeszkodami, wypadł na korzyść „Szczęsnego", którego dosiadł p. Krumpel.

„Gretchen" klacz p. Rogozina, prowadzona przez p. Gorczakowa, pozostała za zwycięzcą, tylko o pół konia długości.

Piątą i ostatnią gonitwę o nagrodę rs. 400, rozstrzygnęła „Maryna" p. Niemcewicza, która dopiero od słupa dystansowego rozwinęła swoje zdolności i prześcigając dwa przed nią idące bieguny, pp. hr. Aug. Potockiego i Kronenberga, stanęła pierwsza u mety.

Pożar. Onegdaj o wpół do 10. w nocy w koszarach na placu Franciszkańskim zatliły się z niewiadomego powodu złożone na strychu mundury. Dym z tych składów wychodzący spostrzeżono dość wcześnie i pożar ugaszono po trzech kwandransach pracy.

W Berlinie wybuchła zmowa murarzy, którzy w liczbie 4.000 zawiesili robotę.

W Wiedniu odkryto dopiero w tych dniach wielką defraudację, bo na 17.000 złr. popełnioną przez Franciszka Grilla, sekwestratora. Posiadając zaufanie pensjonowanego radcy dworu Józefa Mozarta, zupełnie ciemnego, sumę powyższą w rozmaitych czasach wybrał Grille częściowo w papierach wartościowych, otrzymywanych do mieniania, podsuwając za nie papiery bez wartości. Grili ucickł był już w zeszłym miesiącu do Ameryki.

(=) **Kraków** 21. czerwca. *(Koresp. Przegl.)*. Wczoraj wieczorem odbył się w kościele N. P. Marji ślub pana Kazimierza Burzyńskiego, obywatela z powiatu Starokonstantynowskiego z panną Jadwigą Prószyńską, córką marszałka Prószyńskiego. Ks. Biskup krakowski w asystencji ks. biskupa Janiszewskiego i ks. Prof. Pelczara pobłogosławił związek młodej pary, a rodzice panny młodej podejmowali następnie orszak weselny ucztą, na której oprócz wymienionych dwóch biskupów, tudzież ks. biskupa Krasińskiego obecnych było wiele osób z Wołynia i Podola.

— P. Józef Poraj-Madeyski, rodem z Krakowa, otrzymał dnia 18. b. m. na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

— Królem kurkowym w Towarzystwie strzeleckiem Krakowskiem obwołanym dzisiaj został p. Adam Miłaszewski, były dyrektor teatru lwowskiego.

— Według wiadomości, jakie nadeszły dzisiaj do Towarzystwa Wzaj. Ubezpieczeń miasteczko Dąbrowa uległo strasznemu zniszczeniu pożaru. Przed kilku laty — takaż klęska nawiedziła to miasteczko.

ROZMAITOŚCI.

— **Wiktor Duruy** został dnia 18. b. m. w sposób uroczysty przyjęty do francuskiej Akademji Umiejętności.

Wiktor Duruy był za czasów cesarstwa ministrem oświaty i zasłużył się pracami historycznemi. W przemowie powitalnej polemizował z Duruyem biskup msgr. Perrand, ongi jego uczeń, krytykując z wielką werwą uwagi i zdania, jakie Duruy wypowiedział w swojej „Historji Rzymskiej" o chrześcianstwie.

— **Księżna Metternich** kilka dni temu zgubiła podczas dużego rautu, wydanego w jej pałacu, jeden z wspaniałych ząbków. Księżna, prawdomówna i żywa, nie robiła z tego sekretu i całe towarzystwo ruszyło się natychmiast, by zgubę odnaleść. Przetrząśnięto cały salon — ząbek się nie znalazł. Nazajutrz otrzymuje księżna anonimowy bilecik i pudełeczko, w którem spoczywał w wacie owinięty ząb... wołowy.

Korespondent w niezmiernie grzeczny sposób donosił jej, że on to zgubę znalazł i jej odsyła. Niebawem wyśledzono dowcipnisia i księżna odpisała mu w ten sens: „Wiele już miałam od pana dowodów przyjaźni, ale nie spodziewałam się nigdy, byś ją posunął aż do tego stopnia, by wyjąć własny swój ząb i mnie go przesłać!"

— **Leon Mikołajewicz hr. Tołstoj** szewcem. Oddawna już obiegała pogłoska, że głośny powieściopisarz rosyjski hr. Tołstoj skruszył pióro i oddał się szewstwu. Wierzono i nie, powtarzano i zaprzeczano, a tylko bliżej znający hrabiego wiedzieli, co o tem mówić.

Dzisiaj wątpliwości przestały być wątpliwościami, gdyż niejaki pan A. K., mieniący się przyjacielem hr. Tołstoja, ogłosił szczegóły o wizycie swojej u przyjaciela.

Pan A. K. wszedł do domu hrabiego w Moskwie i znalazł się w dużym pokoju, w którym — prócz ławek, skóry i narzędzi potrzebnych do sztuki szewskiej — spostrzegł dwóch ludzi pilnie zajętych przybijaniem podeszew do butów. Jednym z nich był właśnie powieściopisarz hr. Tołstoj, a drugim młody człowiek — jak się pokazało — nauczyciel hrabiego, który już bardzo zręcznie kołkował podeszwy. Zdziwienie, malujące się na twarzy gościa, nie przeszkodziło pracownikom w dalszej robocie. Hrabia Tołstoj, upewniwszy, że niebawem skończy, prosił gościa o chwilkę cierpliwości.

„Od jakiego czasu trudnisz się pan szewstwem?" zapytałem z uśmiechem — pisze pan A. K. „Niezbyt dawno, a jednak jużem się w niem wprawił" odpowiedział hrabia. — „Czy mogę wiedzieć, w jakim celu pan pracujesz w tym kierunku?" — „Jakto, w jakim?" zapytał z zadziwieniem hrabia; „każdy człowiek powinien umieć jakieś rzemiosło, i w ogóle pracować nietylko głową, ale i rękami. Tylko w pracy fizycznej znajdujemy tę orzeźwiającą podstawę, odnawiającą i ulepszającą życie. Kto pracuje fizycznie, ten jest zdrów fizycznie; ten myśli i żyje rozumnie."

Taką dał odpowiedź swemu interlokutorowi hrabia literat.

Jakkolwiek nie ulega już wątpliwości, że hr. Tołstoj zajmuje się szewstwem, to jednak nie ma jeszcze powodu do obaw, że głośny i utalentowany powieściopisarz szewcem zostanie. Trudnić się szewstwem nie znaczy jeszcze być szewcem. Można się dziwić, że takie rzemiosło obrał sobie pan Tołstoj; ale „de gustibus non est disputandum". — Zresztą hrabia bierze lekcje i poświęca szewstwu parę godzin dziennie, o czem niebawem przekonał się i pan K., gdyż po skończonej lekcji hr. Tołstoj zaprosił swych gości do dalszych pokojów, znamionujących człowieka smaku, wyższej inteligencji, i poświęcającego książkom i literaturze większą część życia.

— **Barwy wrażeń.** Leon Gozlan wpadł niegdyś na oryginalny pomysł oznaczania barwami wszystkich doznawanych wrażeń i wzruszeń. I tak: pobożność miała barwę jasnobłękitną, rezygnacja szarą z odcieniem perłowej, radość zieloną, przesyt kawową, przyjemność różową, sen tabaczkową, zamyślenie pomarańczową, boleść czarną, nuda czekoladową, przykra myśl o zapłaceniu rachunku ołowiano-szarą, myśl o odebraniu pieniędzy purpurową, dzień płacy komornego żółtą, pierwsze rendez-vous jasno-herbaciana, dwudzieste rendez-vous ciemno-brunatną. — Barw zupełnego szczęścia Gozlan wymienić nie mógł, ponieważ... nigdy go nie zaznał!

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 20 czerwca. Wiedeń; okowita per 19.000 lit., procent 28·50 do 28·75 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 8·80—8·82 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 12·50 do 12·62 złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec. maj) 171·25 m., żyto —·— m., spirytus 41·10, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 46·50 fr.

Kolej czerniowiecka. Telegram nasz doniósł niedawno, że rokowania o wykupno linij rmuńskich kolei lwowsko-czerniowiecko-jasskiej niebawem będą ponownie podjęte. Inicjatywa w tej sprawie wyszła od rządu rumuńskiego, który się nią od dłuższego czasu bardzo pilnie zajmuje; na jego też zaproszenie udadzą się do Bukaresztu w ciągu bieżącego tygodnia radca rządu Kühnelt i członek rady zawiadowczej Weissel.

Dyrektor berlińskiego towarzystwa handlowego Fürstenberg przybył do Wiednia, co również ma być w związku z powyższą sprawą.

Wiedeń 20. czerwca.

(Di) Najważniejszym wypadkiem dnia dzisiejszego jest spadek tramwajów o 6 złr. Wypadek ten zadziwia tem bardziej, że tramwaje pomimo bardzo niekorzystnych wiadomości o samem towarzystwie, trzymały się ostatniemi czasy bardzo mocno i dopiero wyrokiem trybunału administracyjnego ta odporność została złamana.

To było najważniejsze, a właściwie nawet jedyne zdarzenie na targu dzisiejszym. Polityczne wiadomości o dalszych trudnościach, z jakiemi musi walczyć Salisbury przy otworzeniu nowego gabinetu, zasmucające nowiny o cholerze w Hiszpanji, a wreszcie pocieszające doniesienia o prawie zupełnym ustaniu strejku w Bernie, przeszły bez echa. Większego znaczenia były doniesienia prywatne z Czech, wedle których widoki żniw, jak niemniej sytuacja targu cukrowego wiele pozostawiają do życzenia.

Podczas gdy papiery bankowe nie wykazują prawie żadnej zmiany, to natomiast w transportowych zaszło ich dość wiele. Prócz wyżej już wspomnianej reakcji tramwajów należy podnieść korzystną zmianę akcyj czerniowieckich, które pogłosce o niedalekiem ponownem podjęciu rokowań o upaństwowieniu linij rumuńskich mają do zawdzięczenia bardzo znaczny awans, co jest tem ważniejsze, że ten awans i prioritetom tej kolei dostał się w udziale. Ludwiki — pomimo rozpoczęcia nowych układów kartelowych pomiędzy koleją Karola Ludwika a transwersalną — pozostały na swej dawnej wysokości.

Akcje tytoniowe i alpiny osłabiły się dzisiaj znowu; papiery przemysłowe poszły przeważnie w górę.

Ruch w rentach był bardzo ożywiony, specjalnie marcowa i węgierska renta złota uzyskały wysoką nadwyżkę kursów. Dewizy i waluty trzymają się dobrze.

Na targu zbożowym utrzymuje się stale tendencja mdła. Zredukowana konsumcja z jednej, silna podaż z drugiej strony nie mogą wywierać zbawiennego wpływu na wysokość cen, które też skutkiem takich okoliczności utrzymują się od kilku dni w tym samym poziomie. Jedynym wyjątkiem jest tu cukier, dla którego we wszystkich gatunkach panuje silne usposobienie.

Ostatnie wiadomości.

Jak są zaprawdę przykre stosunki z prasą lwowską, mamy tego nowy dowód. Niedawno zamieściliśmy artykuł, w którym wypowiedzieliśmy poważnie i przedmiotowo, dla czego nie zgadzamy się z paru zdaniami p. Dawida Abrahamowicza. Przed kilku dniami zamieścił znowu *Czas* uwagi o mowie Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, wygłoszonej w Stanisławowie przed wyborcami. Za to w sobotnim numerze obrzucił nas *Dziennik polski* szeregiem nieprzyzwoitych wyrażeń w wstępnym artykule, w fejletonie zaś nazwał *Czas* w sposób taki, że nawet wrogowie tego pisma, mający cośkolwiek poczucia przyzwoitości, powinni się zarumienić.

Zaprawdę stronnictwo centrum mogłoby się postarać o to, aby w jego piśmie broniono jego zasad bez uwłaczania innym.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 22 czerwca. We wczorajszym wiecu stronnictwa liberalnego, wzięło udził 88 osób. Po żywej dyskusji uchwalono rezolucją, która podnosi utrzymania jedności stronnictwa jako pierwszy obowiązek członków, dalej wybrano komitet złożony z 25 członków, który ma przedłożony przez Plenera, Steinwerdera i Weitlofa program obrobić i cztery dni przed ukonstytuowaniem się Rady państwa, zdać o tem sprawę. Nazwa klubu jest jeszcze nierozstrzygnięta.

Madryt 22. czerwca. Ponieważ Canovas nie popiera zamiaru króla co do odwiedzenia prowincyj Murcji i Walencji, więc ministerstwo podało się do dymisji.

Przedwczoraj wydarzyło się w południowych prowincjach Hiszpanji 724 wypadków cholery, z tego 316 zmarło.

Nowy Jork 22. czerwca. Podług *La Libertad* został pokój w San Salvador przywrócony. Prezydjum objął Menendez.

Simla 22. czerwca. Straty w ludziach w czasie trzęsienia ziemi w Kaszmirze mają wedle obliczeń urzędowych wynosić 3081. Domów zniszczonych jest 7.000.

Berlin 22. czerwca. Cesarz odjechał wczoraj wieczorem do Ems.

Paryż 22. czerwca. Do „Agencji Havasa" donoszą z Hanoi: Obiega tu pogłoska, że Linvinchphoc został przez Chińczyków schwytany i uduszony.

Paryż 22. czerwca. W Rennes wybrany został senatorem konserwatysta Veron 577 głosami przeciw republikanowi Courtois (534).

Madryt 22. czerwca. Zgromadzone na Puerta del sol tłumy witały radośnemi okrzykami króla, kiedy wchodził do kościoła.

Gubernatora cywilnego Madrytu przyjęto gwizdaniem, na policję strzelano z rewolwerów, przyczem trzech żołnierzy zraniono, dwie zaś osoby zabito. Po wezwaniu do rozejścia się w imieniu prawa, tłumy zwolna się rozprószyły. Stan oblężenia nie został ogłoszony; obecnie przywrócony jest zupełny spokój.

Po konferencji z naczelnikami opozycji zaniechał król zamiaru podróży do Murcji, więc gabinet Canovasa zostaje przy rządach.

Topper 22. czerwca. Pogrzeb Manteuffla odbył się w bardzo solenny sposób. Pomiędzy wieńcami z kwiatów znajduje się także wieniec od cesarza austrjackiego.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Wiedeń 22 czerwca. Ze 131 zaproszonych na konferencją lewicy, przybyło 87; ci, którzy nie przybyli, a między nimi są Tomaszczuk, Chlumecky, Wildauer i inni, usprawiedliwili swą nieobecność. Przewodniczył dr. Herbst. Powitał on zgromadzenie kilkoma słowy, i wyraził nadzieję, że jedność partji niemiecko-liberalnej zostanie utrzymana. Następnie zdawał sprawę Plener imieniem powołanego komitetu, i wskazał na to, że stronnictwo przez swą zgodność osiągnęło już bardzo ważne rezultaty, z czego wynika sama przez się konieczność występowania także na przyszłość zgodnie i solidarnie. W ogólności panuje przecież zupełna zgoda, różnice zachodzą tylko co do poszczególnych punktów programu. Utrzymanie jedności i solidarności wszystkich Niemcow, jest jednak daleko ważniejsze, niż te małe różnice i nazwa, którą stronnictwo ma nosić na przyszłość.

Następnie po dokładnem umotywowaniu, przedłożył Plener program do przyjęcia, który da się streścić w następujących głównych punktach:

Nieograniczone utrzymanie hegemonji Niemców w Austrji, ogłoszenie języka niemieckiego językiem państwowym, niezmienione zachowanie obecnej organizacji państwa, obrona zasad liberalnych i ich zdobyczy szczególnie na polu szkolnictwa, stworzenie instytucji dla ochrony stanu robotniczego i utrzymania stanu średniego mieszczańskiego, wzmocnienie stosunków przyjaźnych z państwem niemieckiem.

W dyskusji, która się teraz wywiązała, rozwinął dr. Weitloff znany program utworzenia klubu niemieckiego. Obstaje on bardzo silnie przy tej nazwie, albowiem jak powiedział, tytuł jest chorągwią, a pod tą chorągwią zgromadzą się Niemcy całego państwa.

Dr. Józef Kopp wyraża życzenie, aby nie kładziono zbyt wiele wagi na nazwę stronnictwa, albowiem nie tytuł stanowi istotę rzeczy, lecz program. Przedewszystkiem musi istnieć zgodność co do celu!

Profesor Steinwender podnosi, że przedłożone programy są co do istoty równe; nie można im zrobić żadnego zarzutu, życzy on sobie jednak, aby dwa punkta przyjęto do programu, po pierwsze: zwalczanie polskiego wpływu, a powtóre: bezwzględna walka pzzeciw korrupcji, gdziekolwiek tylko się ją spotka. Pomimo wielkiej ważności pierwszego punktu, ażeby nie naruszać jedności stronnictwa, odstępuje on od przyjęcia go w obecnej chwili, jednak drugi punkt uważa za konieczny i przyjęcie go do programu stawia co do swej osoby jako *conditio sine qua non*.

Dr. Plener oświadcza, że przyjęcie punktu o występywaniu przeciw korrupcji do programu nie jest potrzebne, bo taka walka rozumie się właściwie sama przez się, jednak on ostatecznie temu się nie sprzeciwia.

Br. Scharschmidt oświadcza imieniem swych ściślejszych przyjaciół politycznych, że ci nie mogliby wstąpić do „klubu niemieckiego."

Uważa on wszelką secesją za przeszkodę i utrudnienie akcji partji liberalnej; postępowanie solidarne jest głównym warunkiem, jedność i zgoda musi bez wahania się być utrzymana. „Zjednoczona lewica" uwzględniała zawsze przedewszystkiem interesa niemieckie i on ma to przekonanie, że także na przyszłość będzie hołdować tym samym zasadom.

Strache uzasadnia w długiej przemowie, że na stanowisko niemieckonarodowe należy główny położyć nacisk, że interesa niemieckie są zagrożone zaprzeczyć się nie da i dla tego potrzeba z góry uczynić ochronę ich ideą przewodnią wszystkich czynności w parlamencie. Tendencja ta ujawni się najlepiej, jeżeli zgromadzenie nazwie się „niemieckim klubem" lub „klubem Niemców".

Po kilku uwagach br. Pirqueta, zdążających do poparcia planu rozwiniętego przez referenta, przemawiali dr. Pickert i dr. Knotz stanowczo w duchu niemieckonarodowym. Ostatni powiedział, że nie wie na co było potrzeba prowadzenia długoletniej ciężkiej walki, jeżeli jeszcze dzisiaj boją się przybrać tytułu czy nazwiska, wyrażającego niemieckość klubu, podczas gdy inne narodowości, jak Czesi i Polacy już dawno pozakładali narodowe kluby i na każdym kroku popieranie własnych interesów narodowych stawiają na pierwszem miejscu.

Na zakończenie przemawiał jeszcze dr. Sturm i proponował nazwę „klub zjednoczonych Niemców" wskazując na to, że może nieraz rzecz iść o takie interesa niemieckich mieszkańców Austrji, przy których trzeba będzie liczyć także na poparcie tych żywiołów niemieckich, którzy jak Lienbacher i inni trzymają się zdala od partji liberalnej.

Po takim przebiegu dyskusji wszyscy obecni nabrali przekonania, że głosowanie udowodniłoby tylko rozpadnięcia się lewicy, a na to będzie jeszcze dość czasu bezpośrednio przed otwarciem Rady Państwa, aby obwieścić światu dokonane rozdwojenie.

Dr. Herbst okazał tu znowu swą bystrość wodza i postawił wniosek odraczający powzięcie definitywnej uchwały. Wniosek ten sformułował Plener. Aby zamaskować rozdwojenie istniejące w łonie stronnictwa, wniosek ten jest w następujący sposób ułożony:

1) Solidarne postępowanie leży zarówno w interesie państwa, jak i niemiecko-liberalnej idei.

2) Wybrany będzie komitet z 25 członków, który ma wypracować program i przedłożyć go partji przed zebraniem się Rady państwa. Dla ostatecznego załatwienia organizacji klubu zwoła ów komitet drugą konferencję posłów i jej przedłoży swe wnioski. Konferencja ta ma się odbyć na 4 dni przed ukonstytuowaniem się nowej Rady państwa, a dr. Knotz dodał do tego uwagę, że zwołanie to nastąpi prawdopodobnie 5. września.

Przewodniczący dr. Herbst wyraził podziękowanie za wszechstronną uprzejmość i kurtoazję, która wyszła na jaw w ciągu obrad; wybrany komitet będzie się starał uwzględnić wedle możności wszystkie dążności i prądy objawiające się w łonie stronnictwa i przedłożyć operat, któryby zadowolnił wszystkich. Myślą przewodnią we wszystkich sprawach będzie jedność partji, albowiem tylko zachowanie tej jedności może doprowadzić do osiągnięcia celu.

Punkt 1. wniosku Herbsta przyjęto jednogłośnie, punkt 2. tylko większością głosów, albowiem niektórzy posłowie byli zdania, że także druga konferencja nie doprowadzi do żadnego rezultatu. Do komitetu zostali wybrani: Attems, Beer, Carneri, Chlumecky, Eigner, Goess, Heilsberg, Herbst, Hirsch, Knotz, Kopp, Kraus, Krzepek, Magg, Pickert, Pirquet, Plener, Promber, Steinwender, Strache, Scharschmidt, Sturm, Tomaszczuk, Weitlof i Zedtwitz.

Berno 22. czerwca. Strejk robotników ostatecznie został zakończony. Robotnicy przystali na 10½ godzin pracy, a fabrykanci podwyższyli im zapłatę od 15 do 20 prc. Dziś wszystkie fabryki w ruchu.

Berlin 22 czerwca. Pogrzeb marszałka Manteuffla odbył się wczoraj po południu w Topperze.

Bruksela 22 czerwca. Przedłożenie budżetowe wykazuje na rok przyszły 19 mil. franków deficytu.

Paryż 22 czerwca. Niektóre poranne dzienniki donoszą, że policja tutejsza otrzymała awizo z Bukaresztu, że w Rumunji służy jako bona pod obcem nazwiskiem Eliza Bromer, ta sama, za której wrzekome otrucie, pokrajanie i spalenie w piecu, został zegarmistrz Pel zasądzony na śmierć. Doniesienie to wywołało ogromną senzację.

Petersburg 22. czerwca. (>) W miasteczku Chabnie kijowskiej gubernji wybuchły antisemickie rozruchy. Pewna stara kobieta pokłóciła się z rzeźnikiem żydem o mięso i była przez niego wytrącona ze sklepiku, a wróciwszy do domu, umarła. Syn jej wybiegł na miasto z przeraźliwemi krzykami: „Chłopci, żydy ubyły moju maty!" W okamgnieniu tłum robotników uzbrojony w drągi i inne narzędzia, rzucił się na izraelickie domy. Zburzono sklepy, rozsypano po ulicach mąkę, wylano okowitę i naftę, zniszczono sprzęty domowe i pokaleczono setki osób. Z Kijowa wysłano oddział wojska.

Gubernator podolski, jen. von Wall został przeniesiony na gubernatorstwo wołyńskie (zkąd — jak wiemy — p. Tomara poszedł na cywilnego gubernatora do Kijowa).

Londyn 22. czerwca. *Pall Mall Gazette* pisze: Mianowanie lorda Churchill ministrem dla Indyj jest krokiem zgubnym i ma chyba oznaczać, że gabinet Salisbury pójdzie ku wojnie. Gdyby Salisbury rozporządzał na długie lata większością mógłby sobie pozwalać grozić Rosji ileby zechciał. Gdy jednak rokowania z Rosją prowadzić będzie jako naczelnik przejściowego gabinetu i dobrze wie, że jeden krok ku wojnie, a będzie miał całą liberalną partję przeciw sobie; to byłoby czystem szaleństwem wprowadzać lorda Churchill do gabinetu. Rosja podejrzywa już silnie nowy gabinet, tak że najmniejsza trudność może doprowadzić do zerwania (Potwierdza to usposobienie Rosji *Pol. Correspondenz* w liście z Petersburga. Red).

Paryż 22. czerwca. W Maroko zaszły groźne rozruchy; górskie pokolenia Beni-Messara i Rhona zbuntowały się przeciw sułtanowi, napadły miasta Alcazar i Waran, wielu Mahometan i żydów pomordowały. Reprezentanci Anglji i Włoch wnieśli energiczne noty do sułtana w obronie osób i majątków swoich krajowców.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 20. czerwca 1885 r.

Renta pap. aust.	82·55	Akcje banku kr.	288·40
„ srebrna „	83·20	Weks. na Lond.	124·25
„ złota „	108·30	Dukaty	5·86
Losy z r. 1860	99·—	Napoleondory	9.85·½
Ak. b. aus.-węg.	853·—	Mark. niemiec.	60·95

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 22. czerwca 1885

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	289·—	Anglo-austr.	98·50
Kolej Kar. Lud.	—·—	Kolej połudn.	136·75
Unionsbank	78·60	Napoleondor	9·86
Rosyjs. bankn.	1·25	Usposobienie: silne.	

godzina 1 minut 40 po południu.

Alpiny	35.60	Węg. akcje kr.	287.50
Anglo-austr.	98.50	Unionsbank	78.75
Kolej Kar. Lud.	251.—	Nordbahn	248.—
Kolej połud.	136.80	Kolej Alföld.	185.75
Kolej państw.	297.25	Kolej lw.-czern.	231.75
Węg. Nordostb.	174.—	Wied. Comunal	124.25
Węg. obl. p. zł.	108·75	Elbetal	163.50
Węg. cis. losy r.	119·50	Länderbank	95.70
Renta węg. 4%	98.92	Bankverein	101.75
Ros. rubel pap.	1·25	Losy węgierskie	117.25
Galic. indemn.	102.—	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: znośne.

Berlin, dnia 20. czerwca 1885

godzina 5 minut 25 po południu.

Rosyjsk. bankn.	204·80	Akcje kredyt.	474·—
Lombardy	226·—	Galicyjskie	103·20
Pożyczka wsch.	59.20	Austr. bank.	164·—

Paryż 20. czerwca. Renta 3% 81·62

Popisy koncesjonowanej szkoły muzycznej
LUDWIKA MARKA
odbędą się w sali Towarzystwa „Frohsin“
w poniedziałek 22., wtorek 23., czwartek 25., piątek 26 i Sobotę 27. b. m.
Początek zawsze o godzinie 7mej wieczór.

Program popisu d. 22 czerwca. Kursa I. i II.

Uczennice panny Blaim.

1. a) STREABOG. Myosatis (na 4 ręce) . . p. Danek i pna Nunberg.
 a) Chant d'Adieu . . . . . p. Danek.
2. SZUBERT Moment musical. . . . panna Nunberg.
3. MENDELSSOHN. Pieśń. . . . . pna Niemczynowska.

Uczennica panny Bachotte.

4. MENDELSSOHN. Capricio brillant z akompaniam. pna Bossakowska.

Uczennice pani Marek.

5. SCHULHOF Idylla . . . . . pna. Linié
6. ALBERTI. Gawot . . . . . pna Grzywińska.
7. KIRCHNER. Kinderscenen . . . . pna Terenkoczy
8. SZUBERT. Menuet . . . . . pna Heydenreich.
9. SZARWENKA. Mazurek . . . . pna Hornig
10. DOEHLER. Fantazja z Łucji . . . pan Kretter.

Uczennice pani Lachner-Kościeleckiej.

11. FIELD. Nocturn . . . . . pna Grünberg.
12. BOCHERINI. Menuet . . . . . pna Rojek.
13. KRUG. La fille du regiment . . . pna Lewicka.
14. MOSZKOWSKI. Melodie . . . . pna Skrowaczewska
15. SCHULHOF. Chant . . . . . pna Olewińska.
16. DUEHLER Nocturn . . . . . pna Lewicka.
17. CHOPIN Mazurek . . . . . pna Herjadin
18. PRUDENT. Don Pasquale . . . . pna Łojwaniuk.
19. SCHULHOF. Airs bohemiens . . . . pna Polonczyk.
20. CHOPIN. Fantasie-Impromtu . . . . pna Feigel.

Program popisu dnia 23 czerwca.

Uczennice pani Markiewiczowej.

1. BEETHOWEN. Marsz z Egmonta na 2 fortep. odegrają: pny Szegiwi, Kruszyńska, Goldenberg i Śniadowska.
2. MOZART. Ustęp z op. Figaro (na 4 ręce) . . pna Kunicka.
3. STREABOG. Danses (na 4 ręce) . . pny F. i M. Zabłudowskie.
4. SZUBERT. Marsz (4 ręce) . . . . pan Seifried.
5. FLOTOW. Ustęp z Marty (4 ręce) . . . p. W. Reck i pna M. Reck.
6. LISZT Tarantela z akomp. 2 fortep. . . pna Wąsowicz.
7. MENDELSSOHN. Pieśń bez słów i CHOPIN. Mazurek pan Gabel.
8. CHOPIN. Rondo (z 2gim fortepianem) . . pna Schein.
9. BEETHOVEN. Andante (z organami) . . pna Konarska.
10. THALBERG. Finale z Normy (z 2 fortepianem) . pna Jakisz.

Uczennica pani Franz.

11. CHOPIN. Fantasie . . . . . pan M. Świtalski.

Uczennica panny Tarnawieckiej.

12. WEBER. Koncert z akompaniamentem . . pna Krudysz

Uczennice pani Latour.

13. HERZ. Koncert 8., I. i II. część z akompaniamentem pna Gorecka.
14. CHOPIN. Koncert e-mol I. część z akomp. . . pna Suchocka

Program popisu dnia 25 czerwca.

Uczennice pani Markiewiczowej.

1. FIELD. Nocturn . . . . . pna J. Gergowicz.
2. SCHUMAN Schlumerlied . . . . p. Notz.
3. SZUBERT. Menuet . . . . . pna Grabowska.
4. BEETHOWEN. Adagio z organami . . . pna Spysz
5. WEBER Andante z akompaniamentem . . pna J. Schlein.
6. SCHARWENKA. Mazurek . . . . pna R. Schlein.
7. ALBERTI. Fantazja z Normy (z akomp.) . . pna Mokrzycka
8. CHOPIN Nokturn f-mol . . . . pna M. Schlein.
9. MENDELSSOHN. Koncert g-mol II część z akomp. pna Czemeryńska
10. CHOPIN. Polonez c-dur . . . . pna Z. Gergowicz.
11. CHOPIN. Scherzo b-mol . . . . pna W. Notz.
12. WEBER Koncertstück (z akomp.) . . . pna Rosenberg.
13. LISZT. Regatta veneziana . . . . pna Kopman.
14. LISZT. Rapsod 6 . . . . . pna Tertil.
15. SZUBERT-LISZT. Fantazja op. 15 (z akomp.) . pna L. Cohn

Program popisu dnia 26 czerwca. Kurs III.

1. MENDELSSOHN. Koncert g-mol I. część z akomp. pna Tiger.
2. a) LISZT. Rossignol
 b) SCHARWENKA. Mazurek . . . . pna Halbritter.
3. SZUBERT-LISZT. „Du bist die Ruhe“ i Soirée de Vienne . . . . . . pna Pechnik.
4. WEBER Koncert f-mol (z akomp.) . . . pna Kwiatkowska.
5. CHOPIN. Scherzo b-moll . . . . pna Ruziczka
6. LISZT. Rapsod 2 . . . . . pna Kowalska.
7. THALBERG. Fantaisie de Moise . . . pna J. Notz
8. BEETHOWEN Sonata appassionata . . . pna Zips
9. CHOPIN. Ballada f-moll . . . . pna Spysz.
10. LISZT Carnevale de Pesth . . . . pna Wiszniewska
11. MOSCHELES Koncert g-moll I. część z akomp. . pna Silkiewicz.
12. LISZT. Faust Fantaisie . . . . pna Czarnecka
13. LISZT. Grande Polonaise . . . . pna Kubicka.
14. SAINT-SAENS-LISZT. Danse macabre . . pna Stidl

Program popisu dnia 27 czerwca. Kurs III.

1. CHOPIN. Koncert e-moll I. część . . . pna Hauswald.
2. a) MIKULI. Mazurek h-moll
 b) LISZT. Rapsod 10 . . . . . pna Posselt.
3. CHOPIN. Polonez as-dur . . . . pna Tarnawiecka
4. WAGNER-LISZT. Einzug auf der Wartburg z Tannhäusera . . . . . . pna Schenk
5. LISZT. Purytanie . . . . . pna Bachotte.
6. a) SCHUBERT. Pieśń.
 b) MOZART. Fiołek . . . . . pna Blaim.
7. a) MIKULI Etude.
 b) LISZT. Campanella . . . . pna Gesank.
8. a) MIKULI. Réverie.
 b) LISZT. Spinnerlied . . . . pna Stengel.
9. a) BACH Chromatyczna fantazja i Fuga.
 b) MAREK. Danse des Silfides.
 c) LISZT. Rapsod 4 . . . . . pna Paltinger.

W roku bieżącym uczęszczało do szkoły muzycznej 126 uczennic i uczni.

C. k. austryackie koleje państwowe.

OGŁOSZENIE.

Od dnia 15. Czerwca do dnia 15. Września 1885 kursować będą przy pociągach osobowych galicyjskiej kolei transwersalnej, a mianowicie przy pociągach Nr. 11|111 i 17|117 na szlaku Sucha-Stryj i przy pociągach Nr. 112|12 i 118|18 na szlaku Stryj-Sucha jeden wóz osobowy I ej i II-ej klasy i jeden wóz osobowy III-ej klasy wprost ze Lwowa i aż do Lwowa — jakoteż wprost z Podgórza-Płaszowa i aż do Podgórza-Płaszowa, przez co umożliwionem będzie tym podróżnym, którzy jadą do miejsc kąpielowych i leczniczych, położonych wzdłuż wymienionych szlaków lub też z takowych powracają, odbyć całą podróż bez zmiany wozów w Stryju, a względnie w Suchej. Wozy te wprost kursujące odchodzą:

Ze Lwowa o godzinie 11 minut 25 przed południem i o godzinie 7 minut 10 wieczór.

Z Podgórza-Płaszowa o godzinie 8 min 30 przed południem i o godz, 6 min. 40 wieczór. Wozy te wprost kursujące **przychodzą:**

Do Lwowa o godz. 8 min. 5 rano i o godz. 4 min. 15 po południu.

Do Podgórza-Płaszowa o godzinie 10 min 8 przed południem i o godz. 6 min. 39 wieczór.

W tym samym okresie czasu kursować będą wprost między Podgórzem-Płaszowem i położonemi wzdłuż szlaku Nowy-Sącz-Orłów miejscami kąpielowemi i leczniczemi — jeden wóz osobowy I-ej i II-ej klasy i jeden wóz osobowy III-ej klasy. Wozy te **odchodzić będą:**

Z Podgórza-Płaszowa o godz. 8 min. 30 przed południem i o godzinie 6 min. 40 wieczór.

Z Orłowa o godz. 5 min. 43 rano i o godz. 7 min. 43 wieczór, a **przychodzić będą:**

Do Podgórza-Płaszowa o godzinie 10 min. 8 przed południem i o godz. 6 minut 39 wieczór.

Do Orłowa o godzinie 8 minut 30 rano i o godz. 7 minut 32 wieczór, przez co dla dotyczących podróżnych odmiana wagonów w Suchej i w Nowym Sączu odpadnie.

Wiedeń w Czerwcu 1885 r.

675 1—1 C. k. Jeneralna Dyrekcja.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki.